Nr. 201. Lwów. — Czwartek dnia 3. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Izabelli i Bronisławy. Jutro: Rozalji Panny. | Wschód słońca g. 5 m. 27. Zachód „ g. 6 m. 31 | Długość dnia g. 13 m. 4. Ubyło „ 5 minut

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Mowa p. Ferry'ego w Bordeaux, ściągnęła nań gromy nietylko radykalnej prasy we Francji, ale i wszystkich liberalnych organów w Europie. Okazało się bowiem, że ten wybitny mąż stanu staje się coraz bardziej konserwatywnym, wzywa do umiarkowania, do szanowania władz, a co najgorsza, do zachowania budżetu wyznań i zostawienia w spokoju duchowieństwa. — Takie przeniewierstwo nie mogło ujść bez ukarania. Mniejsza już o wezwanie do umiarkowania i do posłuszeństwa organom państwowym; te hasła mogą być użyte na młyn liberalny. Ale żądanie, aby zachowany był budżet wyznaniowy, i aby szanowano godność i cele duchowieństwa, — jest oczywiście zbrodnią. O człowieku, który ją popełnił, można mówić tylko z lekceważeniem, a jeśli jest niebezpieczny wpływem, to oszczerstwami zabić go w opinji publicznej. Tej więc taktyki schwycono się względem p. Ferry'ego. Wiadomo, że zmarły admirał Courbet zostawił pamiętniki, w których nielitościwie smaga nieudolność rządów republikańskich. Pamiętniki te nie są znane publiczności, a że osobistość autora jest wielce popularna, więc radykalne dzienniki poczęły dowodzić, że Courbet całe ostrze swego sarkazmu i niezbłaganej logiki, opartej na faktach, zwrócił był wyłącznie przeciw rządom Ferry'ego. Aliści zwolennicy jego, na odparcie tych zarzutów, ogłosili list innego bohatera wojny tonkińskiej, generała Negriera. Tej treści: „Nie rozumiem się na polityce, nie wiązałem się do niej i nie mieszam się, a patrząc na rzeczy jedynie z militarnego stanowiska, twierdzę, że obalenie gabinetu Ferry'ego było zwycięstwem Chin nad nami. Gdyby Ferry został u steru, zatarg z Chinami skończyłby się szybko i szczęśliwie, z prawdziwym pożytkiem dla państwa. Ferry wiedziałem, iż miał się w stanie .... Gdy wrócę do Francji, dowiodę tego jasno".

Na ulicach Amsterdamu od kilku dni co wieczór powtarzają się sceny burzliwe, wywoływane przez robotników bez zajęcia. Wychodzi tam pismo socjalno-demokratyczne pod tytułem: *Równe prawo dla wszystkich*, które chciałoby pozbawić wszelkich praw ludzi majętnych, a obdarzyć niemi robotników. Skorzystało ono ze stagnacji przemysłowej, w skutek której wielu robotników zostaje bez pracy i poczęło ogłaszać artykuły przeciw kapitałowi. Agitacja ta wśród ludzi cierpiących niedostatek, a więc wrażliwych na podjudzania, dała rychłe owoce. Tłumy robotnicze poczęły się włóczyć po ulicach, śpiewać marsyljankę, bić okna i latarnie. W niedzielę przyszło nareszcie do starcia z policją, która przedtem zachowywała się tak, jak gdyby jej całkiem w mieście nie było. W poniedziałek wieczorem tłumy znowu się zebrały, otoczyły gmach policji i zaczęły kamieniami rzucać w okna. Wtedy wypadł oddział policjantów z szablami w pochwach i zaczął rozpędzać zbiegowisko. Po krótkiej walce, w której było kilkunastu rannych, oczyszczono ulice. Czy się eksces na drugi dzień powtórzył, dotąd nie wiemy.

Z rozgłośnej mowy Parnella, mianej w Dublinie, przytaczamy w całości jeden ustęp, w którym ów irlandzki „król bez korony" wyraża się o potędze solidarności. Może nasi zwolennicy „polityki wolnej ręki", którzy co słowo mają na ustach przykłady z Zachodu i ztamtąd niewolniczo czerpią natchnienie do swych czynów, zechcą się zastanowić nad słowami Parnella. Wszak właśnie oni nieraz porównywali Irlandję z Polską. Oto są słowa naczelnika Irlandczyków:

„Oglądając się na przebieg wysiłków naszych, muszę wyrazić najgłębsze uwielbienie i wdzięczność najżywszą za pomoc, której koledzy nie odmówiliście mi nigdy, w zgodzie i solidarności jednolitej, niezerwanej ani razu, nie ocienionej ani jednym, chwilowym epizodem nieufności. Wszystkie osiągnięte owoce lat pięciu wam zawdzięcza ojczyzna, koledzy! Stronnictwa angielskie nie przestają podziwiać nadzwyczajnych zdolności, porządku, rygoru, solidarności, poświęcenia, odwagi i absolutnego zaparcia się każdego członka naszej partji. Ja sam tylko wiem, ileż nigdy wypowiedzieć nie potrafię, co dzieje Irlandji zawdzięczać będą waszym usługom".

Inny ustęp tej mowy, który taką opozycję wywołał w całej prasie angielskiej, brzmi tak: „Jakiż będzie nasz program, gdy w jesieni wrócimy — nie już w liczbie 35-ciu lub 40-stu, lecz 90-ciu do 95-ciu? Sądzę, że po osiągnięciu reform i ustaw dzisiejszych, nie będzie potrzeby, byśmy pracowali równocześnie nad kilku i kilkunastu artykułami programu. W najbliższym parlamencie, program nasz jeden tylko będzie miał wypisany artykuł — stać będziemy na jednej tylko trybunie i na jednej desce — narodowej niepodległości. Jestem przekonany, że wielką i jedyną pracą naszą będzie — przywrócenie parlamentu irlandzkiego.

A gdy to otrzymamy, jakiż będą czynności naszego własnego ciała prawodawczego? jaka jego władza? Zażądamy od swego parlamentu tego, czego nam odmawia parlament brytański: rozwoju ustawy agrarnej, położenia końca niesłusznym ewikcjom, uciskowi właścicieli, czynszom wygórowanym — zażądamy, by farmer każdy mógł nabyć ziemię dzierżoną na warunkach przystępnych. Parlament nasz zabezpieczy wyrobnikom prawo do dzierżawienia zagród i wygodnych mieszkań, odbuduje przemysł kraju, zajmie się niętylko włościaństwem, lecz rzemieślnikami i drobnym handlem, dając możność egzystencji i dobrobytu. Postaramy się, by ludność mogła pozostać w kraju i znalazła utrzymanie; pilnie zważać będziemy na interes oświaty w kierunku religijnym i narodowym..."

Z Rzymu donoszą, że oddział liczący 1200 ludzi, a złożony z samych wolontarjuszów, wkrótce odpłynie z Neapolu do Massawy na wypełnienie luk w tamecznym korpusie włoskim. Włosi nie przestają zatem rozszerzać swych posiadłości nad brzegami Czerwonego morza, pragną tylko utrzymać to, co już zdobyli. Donosiliśmy już, że oni bardzo niechętnie widzieli ugodę anglo-abissyńską, na mocy której król Jan wysłał swe wojska na odsiecz Kassali. Ogłosili więc wtedy, że król ów jest warjatem i musi być z tronu usunięty. Teraz, gdy z upadkiem Kassali ugoda straciła swą wartość i król Jan wycofał się z wszelkiej akcji w Sudanie, głoszą znów, iż wiadomość o umysłowej chorobie króla była fałszywą.

Niedawno ukazał się w handlu księgarskim podręcznik statystyczny o Alzacji i Lotaryngji, w którym znajdujemy ciekawe o postępie germanizacji tego kraju liczby.

Tylko w Lotaryngji przeważa jeszcze żywioł francuski, tak bowiem potrzeba zapewne zrozumieć dane urzędowe, że 45% gmin wszystkich zamieszkanych jest przez Francuzów, a 5% przez ludność mieszaną; w Alzacji niższej wynosi ludność francuska tylko 5%, w wyższej 15%. W całym kraju ma być Niemców 72%, Francuzów 22%, podczas kiedy ludność mieszana wynosi 4%.

Jak wiadomo językiem urzędowym jest język niemiecki. Władze upoważnione są do tego, iżby wyjątkowo reprezentacjom gminnym przyznawały używanie języka francuskiego. W całym kraju z łaski tej korzysta tylko 417 gmin, liczba zaś gmin wszystkich wynosi 1.698.

Liczba mieszkańców wynosi przeszło 1½ miljona. Wychodztwo było po wojnie tak znaczne, iż aż do roku 1875 ludność wciąż się zmniejszała, potem dopiero ustaliły się stosunki do tyla, iż teraz jest kilkanaście tysięcy mieszkańców więcej, niż w roku 1871. Wychodzili mianowicie mężczyźni ze względu na stosunki wojskowe, przedewszystkiem katolicy; takim sposobem wytłómaczyć sobie można, iż w kraju całym jest dziś 20 tysięcy katolików mniej, aniżeli po ukończeniu wojny; liczba protestantów zaś, w skutku przypływu z Niemiec, podniosła się o 31 tysięcy.

Pomimo tego, iż katolików jest przeszło 1,200.000, a protestantów tylko 281.000, przeważa w szkołach wyższych liczba uczniów protestanckich, jest ich bowiem 3.840, katolickich zaś tylko 3.658. Z tych uczniów wszystkich połowa dzieci ludności napływowej! Młodzież, kończąca szkoły wyższe, jest w dwóch trzecich protestancką, tylko jedna trzecia katolicką.

Łatwo się z tego domyśleć, z jakich żywiołów składają się urzędnicy, których posyłają do Alzacji i Lotaryngji.

Korespondencje.

Wiedeń 31. sierpnia.

(X.) Ważną wiadomość przynosi nam dzisiaj *Politik*. Oto donosi ona, że polityczne władze wszystkich prowincyj austrjackich otrzymały polecenie dokładnie zbadać przynależność państwową wszystkich cudzoziemców przebywających w Austrji. Nie dokładny, ale przybliżony tylko rachunek wykazuje, że rozmaitych cudzoziemców, bądź za paszportami, bądź bez paszportów, bądź wreszcie z paszportami przedawnionemi, bawi w Przedlitawji 87.000, a w samym Wiedniu jest około 12.000 poddanych cesarstwa niemieckiego.

Z doniesienia *Politik* mógłby kto wysnuć wniosek, że Austrja zamierza wejść na drogę represalij. Owóż wniosek ten byłby zupełnie mylny; odwetowej akcji w rzeczy tej nie ma i być nie może, gdyż między Austrją a Niemcami panuje jak najprzyjaźniejszy stosunek. Jest natomiast potrzeba położenia raz końca bezprawnemu usuwaniu się pewnej części ludności od spełniania obowiązku służby wojskowej; to jedno, a po drugie jest potrzeba pozbycia się żywiołów politycznie niepewnych, a nadewszystko wędrownych agitatorów socjalistycznych. Nie chcemy więc uprzedzać wypadków, ale nie dziwilibyśmy się wcale, gdyby proces wydalania obcych poddanych, nie dających żadnej gwarancji, rozpoczął się także w Austrji.

Wiedeń zaczyna się ożywiać; teatra rozpoczęły kampanję — lecz ani ministrowie, ani w ogóle *die oberen zehntausend* nie wracają jeszcze. W okolicy tutejszej bywają we wrześniu jeszcze dojmujące upały; nic więc dziwnego, że ludzie mogący siedzieć na wsi, nie spieszą do miasta. W biurach atoli wszelkich ministerstw gorączkowa czynność, bo też tego roku nadzwyczajna będzie robota: ugoda z Węgrami, taryfa cłowa i odnowienie przywilejów banku austro-węgierskiego. Sprawy te przybyły w tym roku do zwykłych zajęć: do przedłożeń dla delegacyj wspólnych, przedłożeń dla Rady państwa, przedłożeń dla Sejmów. Rada państwa będzie, jak to już dawno donosiliście, otwartą 25. września. Kampanja Sejmów krajowych zaczyna się w listopadzie i w grudniu. Nikomu ani na chwilę nie powstało w głowie, żeby Sejm galicyjski nie miał być tego roku zwołany. Ubolewać trzeba, że korespondent lwowski *Dziennika Poznańskiego* robi się zwykle echem najbłahszych pogłosek i insynuacyj, jak gdyby już nie było o czem innem pożyteczniejszem i prawdziwem do pisania z Galicji.

Jedna ze znakomitości politycznych wyraziła się w tych dniach następnie:

„Rzadko się trafia taka sposobność do sławy i do odświeżenia znaczenia swojej ojczyzny, jaka ma teraz prezes ministrów w Madrycie. — Gdyby miał w sobie kroplę samodzielności, któraby dumę hiszpańską uczyniła zdolną do akcji, to posłałby kilkanaście okrętów do wysp Karolińskich, usunąłby flagi niemieckie, wywiózłby precz tamtejszych agitatorów niemieckich i nikt by mu w tem nie przeszkodził. Pokazałby, że Niemcy jeszcze kolonialnem państwem nie są, że mogą się niem stać tylko bez zatargów z innemi państwami, ale że każde państwo, mające jaką taką flotę, a cóż dopiero Hiszpanja, której Niemcy na lądzie nic a nic uczynić nie są w stanie, nie ma żadnej potrzeby znosić krzywdy ze strony Niemiec. — Zamorska wojna Hiszpanji z Niemcami byłaby w każdym razie tylko dla Niemiec klęską, Hiszpanja mogłaby ogromnie ich handlowi szkodzić, polować na niemieckie okręta, mogłaby zadać nieobliczoną m o r a l n ą klęskę Niemcom, tak, że wyparcie Niemiec z wysp Karolińskich — nie wchodzimy tu wcale w rozbiór pytania, za kim tam jest prawo — mogłoby być początkiem ustania dzisiejszej hegemonji Niemiec, zachętą do nowego grupowania się państw. Potrzeba tylko potrącenia, sposobności w takich razach, a lawina sama przez się rośnie."

Zapisuję tu te uwagi jako zajmujące, lubo Hiszpanja dzisiaj z pewnością na tę drogę nie wstąpi. Kto wie jednak, czy kiedyś podobna jaka okoliczność nie da początku nowemu porządkowi rzeczy.

Konstantynopol 28 sierpnia.

(Δ) Na Perze, tak samo jak w całej Europie, panuje przekonanie, że po chwilowo niepewnej sytuacji zaczyna się teraz nowa edycja pokoju. We wszystkich ambasadach mówią to samo: sprawy toczą się regularnie torem wytkniętym wspólnemi siłami mocarstw; nie można się spodziewać żadnej niespodzianki.

Inaczej myślą w Galacie i Stambule. Tu, w zamglonej perspektywie, widzą niedaleką wojnę. W Galacie finansiści i przemysłowcy Grecy są w rozpaczy, bo niepewność sytuacji sprowadza zabójczy dla nich zastój w interesach; aby je popchnąć bodaj chwilowo, puścili wczoraj Grecy pogłoskę o tem, że wojna Rosji z Anglją już się zaczęła. W okamgnieniu zebrały się tłumy przed Portą i angielską ambasadą, żądając wyjaśnień. Urzędnicy ambasady osobiście zaprzeczyli pogłosce, a przed Portą policjanci zaczęli rozpędzać ciekawych. Dla pospólstwa rzecz została niewyjaśniona, to też dziś nieprzejrzane tłumy towarzyszyły panu Wolffowi, jadącemu uroczyście do Jeldiz-Kiosku. — W Stambule, we wszystkich kawiarniach, a one są dla Turków wszystkiem, mówią o niechybnej wojnie, jako o rzeczy nieuniknionej.

Taka jest fizjognomja stolicy w tej chwili; wszyscy oczekują czegoś niezwykłego, wielkiego, co radykalnie zmieni stan dzisiejszy. Rzecz oczywista, że nie zostaje to bez wpływu na stosunki w Bułgarji i Macedonji, gdzie przywódzcy band mają swe uszy w Stambule i do otrzymywanych stąd wiadomości zastosowują swe ruchy. Dla tego właśnie usposobienie ludności stołecznej ma znaczenie.

A tymczasem ci, którzy muszą wiedzieć jak rzeczy stoją, na zapytanie co będzie, odpowiadają zagadkowym uśmiechem, albo wzruszeniem ramion. Dostojnicy, z którymi z Midhałowych czasów utrzymujemy stosunki, zapewniają, że W. Porcie panuje przekonanie, iż Rosja trwałej zgody nie zawrze z Anglją — i oto dla czego.

Pełno tu gadania, że ponieważ królowa Wiktorja jest cesarzową Indji, więc cesarz rosyjski stanowczo się ogłosi imperatorem Środkowej Azji. W zdaniu tem wyjątkowo wszystko ma być prawdą. Ale do utworzenia takiego imperjum Anglja dopuścić nie może i w tej mierze liczy na pomoc Chin i Turcji, bo od pierwszego z tych państw mają być zabrane przestrzenie wassalne, leżące między właściwem cesarstwem Niebieskiem a Afganistanem; drugie zaś państwo musi opanować ruch fanatyczny muzułmanów, burzących się już teraz na samą myśl, że mussefar (arcykapłan) samarkandzki będzie musiał oddać władzcy giaurów insygnia Tamerlana: hełm, tarczę i miecz. Kupcy, przybywający z dalekiego wschodu, z Buchary i Chiwy, opowiadają, że w ich ojczyźnie w meczetach głoszą nadejście czasu, w którym się stanie fakt zapowiedziany przez Tamerlana na łożu śmierci: „Ze mną razem wstępuje do grobu moja monarchja, ale za 400 lat znowu wysoko się wzniesie mój tron, a miecz mój po raz drugi zakreśli granicę od Samarkandu do Deli nad Gangesem".

Istotnie, mogą na Wschodzie nastąpić wielkie przewroty, jeśli cesarz rosyjski ogłosi się, zapowiadanym zdawien dawna następcą Tamerlana i Bajazeta.

Po chwilowej ciszy, znowu w Macedonji zapanowała wrzawa krwawych kłótni. Nieszczęśliwa to prowincja. Bóg ją uposażył hojnie, a ludzie piekłem zrobili. A ci ludzie — Grecy i Bułgarzy — jednakowo niesympatyczni. Turcy już nawet godzić ich nie chcą, bo jak trafić do tych umysłów spaczonych i znikczemnionych? Grecki metropolita w Kosturze, Illarjon, zamknął cerkiew bułgarską w wiosce Zeliczewie, w kosturskim okręgu; — czyn oczywiście nieprawny. Ale równocześnie biskup bułgarski w Orchidzie kazał rozebrać do szczętu pięć cerkwi greckich, a dokonał tego dzieła w ciągu jednej nocy przy pomocy band hajduckich. Ci i tamci udali się ze skargą do Porty. Jakiż tu dać wyrok?

Hajdamaczyzna kwitnie w najlepsze. Oto są nazwiska pierwszorzędnych zbójów, dowodzących oddziałami po 500 i 800 ludzi: Sulejman Gub (Turek), Chodżew, Naum, Zwir (Bułgarzy), Oksiti, Jabos, Izeleris (Grecy) i Kałmykow (kozak rosyjski z wojska dońskiego). Żeby dać pojęcie o postępowaniu tych hajduków, przytoczę dwa najświeższe wypadki z rzędu setki mniej jaskrawych i ohydnych. We wsi Beszechty, bitolskiego okręgu, wszedł Zwir do szkoły i zapytał profesora, czy jest pomiędzy uczniami syn pewnego bogatego Greka.

Profesor wskazał malca, którego Zwir wyprowadził, wziął na koń i umknął w góry, zkąd przysłał żądanie okupu tak wielkiego, że go ojciec chłopca dać nie mógł; więc też w kilka dni potem otrzymał pakę z porąbanym na kawałki synem. Naum zaś w biały dzień wpadł do miasteczka Levina w sto koni, zrabował kasę i uprowadził w góry całą policję z kajmakamem (sędzią) i jego pomocnikiem. Na nieszczęście ci dwaj urzędnicy byli Grekami, więc zażądano od nich okupu po 3.000 lir, a gdy się wykupić nie mogli, porznięto ich ciała na długie pasy, które porozwieszano na drzwiach. Tureckie sądownictwo sądzi zbójów doraźnie i karze śmiercią, ale oni powstają jak grzyby po deszczu. Najstraszniejszy między hajdukami Kałmukow zniknął był, mówiono, że zabity, tymczasem teraz znowu się pojawił i głosi, że wrócił z dalekiej podróży i przywiózł rozkaz, aby wszyscy Bułgarzy zbierali się koło niego, bo nadchodzi czas, w którym trzeba będzie wymieść wszystkich Greków i Turków.

MAŁY FELJETON.

Nerwowe czasy.

Nasze czasy nazywamy zwykle wiekiem pary, ale niemniej słusznie możnaby je także nazwać wiekiem nerwowości. Człowiek dzisiejszy jest przedewszystkiem nerwowy, bo rosnące z dniem każdym wymagania, które pod rozmaitemi formami stawia mu życie, musi on opłacać przedewszystkiem nerwami. Ktoby o tem powątpiewał, niech przeczyta dzieło Krafta-Ebinga pod tyt.: „O zdrowych i chorych nerwach." Autor temu działowi wiedzy medycznej poświęca się specjalnie, jest profesorem uniwersytetu w Gracu i słynie właśnie, jako badacz ustroju nerwowego. Jego książka nie należy do kategorji poradników, jeno stara się wykazać przyczyny tak częstych teraz chorób rzeczonego ustroju. Jest ona zarazem przestrogą dla władz i publiczności i należałoby sobie życzyć jak najszerszego rozprzestrzeniania zawartych w niej zapatrywań. Obraz dzisiejszego społeczeństwa przedstawia się

---

27)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Była to niezaprzeczenie piękność, ale nie taka, coby uwagę tłumu na siebie zwracała, Przypominała ona urok skromnego kwiatka leśnego, i zdawała się, tak samo jak on, módz zwiędnąć szybko, od lada ostrzejszego powiewu.

— Cóż ty o sobie teraz myślisz, Stokrótko? — zapytała jej Paulina.

Ale młoda dziewczyna nie chciała żadnego o tem wyrazić zdania, tylko serdecznie swym opiekunkom dziękowała.

ROZDZIAŁ IX.

Dziewczęta wybrały się jak najspieszniej do stacji omnibusów, rozmawiając między sobą wesoło po drodze, już zawczasu przejęte uciechą swojej przyszłej zabawy. Stokrótka po raz pierwszy w życiu miała jechać omnibusem, nic też porównać się nie da z rozkoszą jakiej doznała, gdy ciężki powóz kołatać się począł po nierównym bruku bulwaru. Niewiele jest do podziwiania na drodze wiodącej od placu Bastylji do Vincennes, a jednak wydawało się jej, że odbywa podróż po zaczarowanej krainie, podczas gdy patrzyła na ulice zapełnione gwarnym tłumem, ciągnącym po za rogatki dla używania jak najweselej dnia wypoczynku przy tak pięknej pogodzie. Widziała tu całe rodziny rzemieślnicze w odświętnych ubraniach, z dziećmi niosącemi koszyki pełne żywności, a wszystko to śmiało się, rozmawiało, nawoływało się nawzajem. Wszędzie oczy jej napotykały obraz wesela, choć wszyscy ci ludzie na ubogich pracowników wyglądali. I tak się oni pewnie zabawiali każdej niedzieli, podczas gdy ona jednę tylko taką miała w życiu, i to dzięki obcej uczynności!

Podczas gdy jechały, Paulina opowiadała Stokrótce dalszy plan ich wycieczki. Przy okopach spodziewały się spotkać znajomych swoich, państwa Morice, niegdyś przyjaciół nieboszczyka pana Benoit i brata jego Gustawa, który był ojcem Elżbiety. Stosunek ten istniał już w dawnych czasach, kiedy obie rodziny mieszkały jeszcze w normandzkiej mieścinie, o kilkanaście mil od Rouen odległej. Następnie, pani Morice odziedziczywszy niewielki spadek po wuju bezżennym, mającym kuźnię pod rogatkami Paryża, przeniosła się do stolicy z mężem, który założył sklepik korzenny w Menilmontant, obierając tę uboższą dzielnicę z powodu, iż w lepszych wysokość komornego przechodziła jego zasoby. Ale i tu handel poszedł odrazu bardzo pomyślnie państwu Morice, i nie mogło być inaczej przy ich pracowitości i oszczędnych nawyknieniach prowincjonalnego życia, których się i tu trzymali. Paryż nie zdołał w niczem zepsuć tych dwojga wyjątkowych istot, posiadających wszystkie cnoty, jakie mogą uszczęśliwić najskromniejsze domowe ognisko. Sklepik pełen był zawsze kupujących, zwabionych rzetelnością i uprzejmem obejściem dwojga małżonków, a dwa pokoiki, które po za nim zajmowali, mogły służyć za wzór porządku i czystości. Otoczeni ludnością, pozostawiającą wiele do życzenia pod względem moralności i noszącą zewnętrzne cechy zaniedbania, jakie zepsucie zwykło w niższych warstwach społecznych wytwarzać, zdołali ustrzedz się najzupełniej od zarazy wszelkiego złego, tworząc sobie w domu niby oazę dla niej niedostępną.

Był to jedyny bliższy stosunek, jaki panny Benoit miały w Paryżu, a wystarczał on im zupełnie, wprowadzając je w kółko znajomych państwa Morice, złożone z osób najlepiej uważanych w dzielnicy, którą zamieszkiwali.

Gronko dosyć liczne oczekiwało wraz z niemi na przybycie omnibusu pod okopami, skracając sobie czas przechadzką i rozmową.

Zastały tam panny Benoit, oprócz swoich przyjaciół, pannę Gilbertę, szwaczkę, osobę w średnim wieku, bardzo stateczną, także panią Beck, utrzymującą pralnię, za którą dawała jak najlepsze świadectwo świeżość ubrania jej właścicielki. Ta pani miała z sobą syna dziewiętnastoletniego chłopaka, z włosami jak len białemi, który miał to do siebie, że nie umiał nigdy sam nic powiedzieć i czerwienił się po uszy, ilekroć kto do niego przemówił. Byli tam także państwo Collenge, mający skład wędlin naprzeciw sklepu pana Morice, i wreszcie wysoki, barczysty i bardzo przystojny młodzieniec, którego po raz pierwszy widziały panny Benoit w tem towarzystwie, złożonem z samych osób im znajomych.

Miał on na sobie błękitną bluzę i czapkę prostego robotnika, ale na pierwszy rzut oka można było dostrzedz, że z pod tej zewnętrznej odzieży człowieka z ludu, wyglądała cienka bielizna, stanowiąca z nią sprzeczność. Morice i Beck ubrani byli w żakiety i w cylindry, pierwszy nawet tak dalece posunął się w kierunku elegancji, że miał na rękach żółte rękawiczki z bardzo długiemi palcami, pomimo to jednak ów młody człowiek w bluzie więcej od nich wszystkich wyglądał na pana. W jego ruchach była swoboda, której tamci nie posiadali, i głowę nosił nieco dumnie, jakby mu wrodzoną była pewna wyniosłość, do której miał prawo. Szedł obok pani Morice milczący i zamyślony, gdy się zbliżyły do niej młode dziewczęta.

Powitanie całego towarzystwa było bardzo serdeczne; jedyny w tem wyjątek stanowił ów młodzieniec, nie znający ich widocznie. Elżbieta przedstawiła pani Morice Stokrótkę, jako sąsiadkę, którą z sobą zabrały, bez żadnych bliższych co do niej objaśnień. Wystarczyło tego dla wyjednania jej u poczciwej kobieciny najuprzejmiejszego przyjęcia, przyczem szepnęła pannom Benoit, że znajduje ich znajomą nadzwyczaj milutką. Następnie mężczyźni wzięli do niesienia koszyki z żywnością, i cała gromadka wybrała się na odszukanie najładniejszej części sąsiedniego lasu. Wszędzie po drodze gwarno było i ożywczo; wszędzie rozlegały się rozmowy, śmiechy i piosenki ubogiej ludności, szukającej tu skromnych rozrywek, prostaczej zapewne i trochę głośnej w objawach swej wesołości, ale zawsze pomimo to przyzwoitej. Tu i owdzie na murawie porozsiadały się rozmaite kółka; było tam nie mało par narzeczonych, używających z rozkoszą zabawy niedzielnej na świeżem powietrzu, u wstępu życia, które miało upływać w dusznem powietrzu ciasnej izdebki, samą pracą zapełnione. Niebieskie bluzy i czerwone spodnie, mięszając się z białemi lub jasnemi sukniami dziewcząt, tworzyły jaskrawe barw urozmaicenie, żywo odbijające od tła zieleni, a w dali, błękitne tonie rzeki po przez drzewa przebłyskiwały, odzwierciadlając pogodę rozjaśnionego nieba. Stokrótka napatrzeć się nie mogła wszystkim szczegółom tego obrazu, który jej się wydawał zachwycającym.

Podczas gdy całe towarzystwo zajęte było wyborem cienistego ustronia do podwieczorku, pani Morice, z usposobienia wielomówna, opowiedziała dużej Elżbiecie wszystko, co jej wiadomem było o młodzieńcu, z którym ją zapoznała przed chwilą. Pochodził z Bretanji i pracował jako mularz przy fortyfikacjach. Od niedawna dopiero wynajął mieszkanie na facjatce, po nad ich sklepem, i bardzo radzi byli oboje z sąsiedztwa tak porządnego człowieka. Z nawyknień swoich i z zachowania się wyglądał na coś lepszego od prostego robotnika; oszczędny był i niezmiernie pracowity, nie szukał żadnych hucznych zabaw, ale wracając od roboty, do późna siedział nad jakiemiś książkami; widziała to nieraz przechodząc, mówiła, bo mieszkał od przodu domu, ilekroć z mężem wracała z teatru, ale pomimo to nigdy nie zaspał z rana i najpierwszy szedł na robotę. Słyszała także o nim, że jest krańcowym republikaninem i zajmuje się żywo kwestją wyrównania warstw społecznych. Pani Morice dodała w końcu, że znajomość owę zrobiła tym sposobem, iż poczciwy sąsiad z dziwną zręcznością i odwagą wyrwał jej syna prawie z pod nóg koni, które się rozbiegały w pobliżu ich domu.

— Możesz sobie wyobrazić — rzekła — jakem go odrazu za to pokochała. Mój mąż zaś lubi bardzo z nim rozmawiać, bo się w zasadach zupełnie zgadzają i jednakowo obadwaj niedowierzają księciu prezydentowi, a także i prawom, które on w Izbie przeprowadza swoim wpływem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wedle tego dzieła w bardzo czarnych barwach; chyba to jedno uważać można za rzecz pocieszającą, że autor bynajmniej nie należy do pesymistów i że stara się cierpiącym udowodnić, jako stan ich nie jest beznadziejnym.

Krafft-Ebing przedstawiając symptomy nerwowości ogarniającej całe masy, przechodzi kolejno rozmaite sfery społeczne. Powodzenie dzieł Schopenhauera i Hartmana uważa on za taksamo zatrważający objaw, jak rosnąca liczba samobójstw i chorób umysłowych. Obawa przed epidemiami, zmianami politycznemi, wojennemi, socjalistycznemi i t. d., przepowiednie końca świata (który Scherrowi podobało się naznaczyć na schyłek naszego stulecia), są wynikiem nerwowości ogółu, podczas gdy obawa przed piorunem, wściekłym psem, pożarem, a zwłaszcza pożarem teatru, przed apopleksją i zarazą, wynika z nerwowości jednostek. Doświadczony lekarz, który już od kilkudziesięciu lat bacznie przypatruje się rozwojowi tych chorób, przychodzi do przekonania, że „nasze społeczeństwo spieszy ku ruinie moralnej i fizycznej i popadnie w nią niezawodnie, jeśli jego zwrot nieprzewidziany nie popchnie go na spokojniejszą drogę. Tylko częstszy i obfitszy wypoczynek dla ducha i ciała zdołałby w tym kierunku przynieść poprawę, a tem samem zwrócić pracę ludzkości skutecznej ku jej wyższym celom."

Tak gorąco dziś prowadzona walka o byt, jest głównym powodem złego. Społeczeństwo niszczy się „żądzą karjery." Ciągła degeneracja czyni każde późniejsze pokolenie coraz słabszem. Już prawie graniczące rozmiękczenie mózgu w tem ma swą przyczynę. Równowaga między „kapitałem" nerwów, a ich „pracą", została dzięki tym rażniejszym stosunkom całkowicie zachwiana. Nie odżywiamy należycie systemu nerwowego i nawet nie możemy go dostatecznie odżywiać. Mieszkania nasze są szczupłe i słusznie możnaby nazwać wysoki podatek czynszowy „podatkiem od powietrza." Pożywienie bywa także nieodpowiednie. Beard może słusznie twierdzi, iż pokarmy ubogie w tłuszcz, stanowią główną przyczynę nerwowości.

Dla człowieka, który pracuje umysłowo, mięso i tłuszcz nieodzowne; łatwo więc pojąć, jaką niedorzecznością stanowi wegetarjanizm. Natomiast używamy za wiele alkoholu, kawy i herbaty, które należą do t. z. „Substancyj zaoszczędzających", gdyż opóźniają wymianę, a przez to także odnowę materji. Wreszcie grzeszymy przez całe życie niewyspianiem się, zapominając, iż sen jest najlepszym stróżem zdrowotności nerwów. W każdym razie sposób naszego życia uważać wypada za stanowczo zbrodniczy, za krzywdę, którą nie tylko sobie wyrządzamy, lecz także naszemu potomstwu. Dziedziczna nerwowość wzrasta i jeszcze długo będzie wzrastała. Jej skutki objawiają się we wszystkich gałęziach życia, wiedzy i nauki. W wieku zdrowych nerwów z pewnością nie znalazłaby poklasku nirwaniczna filozofja Schopenhauera, fantastyczność i marzycielstwo niektórych poetów, a już najmniej muzyka R. Wagnera.

Na nerwowości szkole spoczywa w tym względzie także nie mała wina. Chłopcy i dziewczęta zanadto się natężają, równocześnie zbyt prędko nabierają świadomości w różnych pokusach tego świata. Zwłaszcza dzieci z warstw zamożnych, często zdolności pozbawione, pod wpływem ambicji i nalegań rodziców, robią nadmierne wysilenia i sprowadzają sobie rozstrój nerwowy. Tak samo dzieje się z wychowaniem dziewcząt, to też nic dziwnego, że dowiadujemy się z statystycznych wykazów, iż na 100 mężczyzn wypada 75 do „nieszczęśliwych". Krafft Ebing wykazuje, jak często kobieta dzięki dążności emancypacyjnej, rywalizując z mężczyzną w walce tej ściąga na siebie zagładę. Dopiero z biegiem wieków i generacji może kobieta mózg swój tak wykształcić, iżby on rzeczywiście był zdolny do aktualnej działalności na polu społecznem i do twórczości naukowej bez ujmy jej organizmu, a zwłaszcza ustroju nerwowego. Teraz skutek ten osiągają tylko kobiety wyjątkowe, natomiast zaś ogromna jest liczba „upadłych w walki zamęcie". Kobiety zatrudnione w służbie publicznej, telegrafistki, pocztmistrzynie, a przedewszystkiem nauczycielki, ulegają niemal bez wyjątku rozlicznym formom choroby nerwowej.

Do „okropności nowożytnego społeczeństwa" należy także i to, że każde dziecko z lepszej rodziny musi się kształcić w muzyce. W wypadkach, kiedy elew, zaś jeszcze bardziej elewka walczy z brakiem potrzebnych ku temu celowi zdolności, rozstrój nerwowy jest nieodzownym skutkiem. Bardzo zabójczo działa także dzisiejszy system szkół średnich. Z gimnazjów i zakładów realnych wychodzi generacja kompletnych a niezawinionych niedołęgów; władze wojskowe uskarżają się na brak rzeczywiście zdolnej do wojska młodzieży, a okuliści stwierdzili, że między ukończonymi uczniami szkół średnich znajduje się 60 do 80°/₀ krótkowidzów. Że dzisiejszy system pedagogiczny wyrządza krzywdę duchowi i ciału, tego niepodobna zaprzeczyć.

Szczupły zakres naszego sprawozdania nie pozwala nam streścić szczegółowych wywodów Ebinga; zupełnie pomijamy ustępy o wzruszeniach psychicznych, o natężeniu, o nowoczesnem małżeństwie i błędach hygienicznych. Ale nie możemy pominąć drastycznych, dziwnych form „wypoczynku". Krafft broni gorąco wprowadzonego w drodze ustawodawczej „święcenia niedzieli", jednak wykazuje, że ten czas poświęca się zwykle rowerykom, które więcej sił wyczerpują niż praca. Tak samo nieodpowiedniem jest uganianie kurjerskiemi pociągami po całej Europie wtedy, gdy mamy na celu wypocząć po całorocznych trudach i świeżych sił zaczerpnąć. Z drugiej strony niedorzecznością jest, jeśli ludzie, do ciągłego siedzenia przyzwyczajeni, w czasie ferji przez miesiąc lub dłużej wspinają się po górach, natężają płuca i serce, co też zwykle kończy się emfizemą płuc lub sercową hypertrofją. Najlepiej skutkuje rzeczywisty wypoczynek, a więc pobyt na świeżem powietrzu, mierne i zastosowane do jakości organizmu używanie ruchu, przy braku wszelkich zajęć umysłowych. Nawet prowadzenie korespondencji i szachy, powinnyby być wtedy wzbronione.

Wreszcie kilka słów o najbardziej rozpowszechnionem cierpieniu nerwowem o t. zw. neurasthenji. Beard sądzi, że jestto specyficznie amerykańska choroba, ale Krafft-Ebing, choć przecie nie Amerykanów leczy, miewa najwięcej pacjentów neurasthenicznych. Choroba ta przybierająca rozmaite formy, na tem polega, że „w życiu nerwów nie podobna zbilansować produkcji i zużytkowania siły nerwowej". Czasem wdziera się ona do nerwów głowy, to znowu opada nerwy pacierza, nerwy serca lub żołądka, tworząc niewyczerpaną kopalnię zysków dla wszelkiego rodzaju szarlatanów medycznych. Tu należą specyficzne obawy o stratę rozumu, o atak apopleksji i t. d., trwoga w samotności zwłaszcza w nocy, obawa podczas podróży i t. d. Bardzo częstą jest forma, w której chory boi się przechodzić przez puste ulice lub place, a jeśli chce tę obawę przełamać, dostaje prawdziwie strasznego przestrachu nerwowego. Inni boją się, aby w rozmowie nie wystąpił im na twarz rumieniec, inni na widok broni boją się, aby ich nie napadła chęć samobójstwa; inni znowu nie chcą za nic w świecie wejść do kościoła, gdyż zdaje im się, że w tej chwili z ust ich będą mimowolnie i mimowiednie wychodziły bluźnierstwa; inni boją się dopóty wejść do obcego domu, aż się przekonają, że łatwa z niego ucieczka; inni nie mają odwagi wejść na schody, bo czują, że gdyby weszli, to natychmiast jakaś nieprzeparta siła kazałaby im zeskoczyć z ich szczytu; inni wreszcie boją się wejść do pokoju, bo są pewni, że zawali się sufit etc. Hypochondrja i hysterja należą do specyficznych form neurasthenji.

Wielka szkoda, że dziełko Kraffta-Ebinga nie znalazło u nas tłumacza. Z pewnością przyniosłoby ono więcej zysku dla ogółu czytającej publiczności, niż rozmaite potworne romansidła, rozchodzące się w tysiącach egzemplarzy.

Ax.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Glinki, w powiecie nadwórniańskim na wewnętrzne urządzenie cerkwi zapomogi w kwocie 100 złr.

Hr. Kazimierz Badeni, delegat Namiestnictwa, powrócił z dłuższego urlopu do Krakowa i objął urzędowanie.

Prof. Łepkowski, konserwator pomników w Galicji zachodniej, udał się do Krosna, gdzie ogląda restaurację kościoła farnego. Prof. Łepkowski zwiedził też kilka kościołów w Jasielskiem, zwiedzi niektóre restaurowane teraz zabytki w okolicach Tarnowa.

Zatwierdzenie wyboru. Najj. Pan zatwierdził wybór właściciela dóbr Feliksa Gniewosza na prezesa, a Hieronima Romana na zastępcę prezesa rady powiatowej w Sanoku.

Ślub panny Felicji Sz…chowiczównej z p. Michałem Grekiem odbył się wczoraj z rana w kościele katedralnym.

Kościół był przepełniony publicznością. Związkowi pobłogosławił ks. Świsterski. Chór teatralny odśpiewał „Veni Creator."

Młoda para wyjeżdża na krótki czas do Chorostkowa, poczem ulubiona naszej publiczności artystka ma wrócić znowu na scenę.

Jeszcze o prasie naszej. Czytelnicy nasi wybaczą nam może, że o niej tyle mówimy, ale nie mówić o niej znowu niepodobna, bo przecież jest to czynnik, który w życiu politycznem naszej prowincji gra wielką rolę i mocno się przyczynia do tworzenia tak zwanej opinji publicznej. Tymczasem właśnie psuje się on coraz bardziej i pod wpływem nieszczęśliwej konkurencji wchodzi na tory najfatalniejsze. Niebawem dojdziemy do tego, że dzienników naszych nie będzie można wziąć do ręki, dzięki w najbrutalniejszy sposób prowadzonej między niemi polemice.

Oczywiście *Przegląd* jest tych napaści główną ofiarą. Rzecz prosta — przyszedł ostatni w kolei powstawania pism lwowskich i jako pismo nowe, rośnie w prenumeratorów, czyli innemi słowy, odbiera ich tym pismom, które przed nim istniały. Tu tajemnica irytacji i gniewu.

Dziennik Polski, który połknął z całym olimpijskim spokojem zadaną mu wczoraj przez *Czas* zabójczą pigułkę, znalazł inny temat do urządzenia na nas napaści. Oto przed kilku dniami wydrukowaliśmy list pewnego ojca rodziny, omawiający rozesłany przy dziennikach prospekt jednego z lwowskich pensjonatów. List cytował zdania z prospektu, budzące domysł, że kierunek emancypacyjny weźmie w tym pensjonacie górę; ostrzegał więc przed niebezpieczeństwem tego kierunku. Na skutek tego w parę dni potem zgłosił się do nas niejaki p. Bielski z prośbą o umieszczenie sprostowania. Że jednak sprostowanie to było pełne nieprzyzwoitych wycieczek przeciw autorowi listu, a właściwej rzeczy nie dotykało, oświadczyliśmy mu, iż go zamieścić nie możemy, ale gotowiśmy w każdej chwili przyjąć od niego wyjaśnienie, w którem może oświadczyć (jeżeli w samej rzeczy żywi takie przekonanie) iż w jego pensjonacie edukacja dziewcząt odbywać się będzie na gruncie religijnym i tradycyjnym, a wszelkie emancypacyjne innowacje stanowczo wykluczone zostaną. P. Bielski odpowiedział nam na to, że *takiego oświadczenia złożyć nie może* — i oddalił się, aby się udać do *Dziennika* i do *Kurjera*, gdzie oczywiście z otwartemi ramionami go przyjęto i skąd całą wiązkę najpotworniejszych strzałów w nas wymierzono.

Dla tych pism i dla ich strzałów mamy tylko pogardę, a co się tyczy owego pensjonatu i twierdzenia, że w artykule *Przeglądu* były strawestowane zdania prospektu (to znaczy zmienione, przeinaczone), na to mamy jedną tylko odpowiedź, oto oświadczenie, że gotowiśmy przedrukować w łamach naszego pisma te ustępy prospektu, z których wspomniane zdania wyjęte były. Publiczność osądzi, czyśmy choć jedną literę zmienili. Ponieważ prospektu tego nie mamy, więc niech właścicielka pensjonatu raczy go nam nadesłać. Jeżeli się od tego uchyli, będzie to dowodem, że oddawszy całą swą admirację dla sprawy tak zwanego „przejrzenia naszych kobiet", zapomniała zachować jej choć cząstkę dla... prawdy.

Z teatru. Komedja utalentowanej spółki komedjopisarskiej pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. „Mąż z grzeczności" cieszy się w Warszawie niezmiernem powodzeniem. Sztuka ta grana w teatrze małym co drugi dzień, przepełnia salę i kasę.

Spółka wymieniona przygotowała na sezon zimowy dwie nowe komedje p. t. „Szukam ojca" i „Pechowscy." Dyrekcja naszego teatru przyjęła oba te utwory do grania.

Stanisław hr. Rzewuski przesłał — jak już wspominaliśmy — dyrekcji teatru lwowskiego dwie komedje. Jedna z nich p. t. „Doktor Faustyn" ma być rzeczą znakomitą; druga nosi tytuł „Potrzebne grzeszki."

Tegoż samego autora dramat p. t. „Pierwsi humaniści", na tle historycznem z czasów reformacji, jest również w rękach dyrekcji teatru lwowskiego.

Dyrekcja nabyła od pana Poboga (pseudonim) prawo przedstawiania scenicznej przeróbki z powieści „Ogniem i mieczem".

Bawiąca we Lwowie trupa dramatyczna prowincjonalna p. Lasockiego przedstawiała tę przeróbkę na prowincji i miała ją teraz przedstawić we Lwowie; ponieważ jednak prawo reprezentacji na Lwów nabył p. Dobrzański, przeto musimy jeszcze długo czekać, zanim „Ogniem i mieczem" ujrzymy na naszej scenie.

Wycieczka do Budapesztu. Uczestnicy wycieczki do Budapesztu, którzy zamierzają wyjechać ze Lwowa w sobotę (5. b. m.) o godzinie pół do piątej po południu pociągiem mieszanym kolei Karola Ludwika (którym wyjedzie tutejsza reprezentacja miejska), korzystać mogą tylko z wagonów drugiej klasy, albowiem pociąg ten przejdzie na kolej łupkowską i od stacji Legenyi-Michalyi zamieni się w pociąg pospieszny, przy którym wagonów trzeciej klasy nie będzie.

Pociąg ten stanie w Hatvan (stacji oddalonej od Budapesztu kilkadziesiąt kilometrów) dnia 6. bm. o godzinie dwunastej w południe.

Uczestnicy wycieczki, którzy zamierzają korzystać z wagonów trzeciej klasy, winni wyjechać w sobotę (5. b. m.) pociągiem rannym (osobowym), odchodzącym ze Lwowa o czwartej rano.

Pociąg ten staje w Hatvan dnia 6. bm. około siódmej rano.

W Hatvan nastąpi zjazd lwowskiej reprezentacji miejskiej z reprezentacją krakowską. Z Hatvan odejdzie 6. b. m. o drugiej po południu osobny pociąg kurjerski, którym pojadą wszyscy uczestnicy wycieczki, a stanie w Budapeszcie o godzinie czwartej po południu.

Mieszkańcy Łyczakowa wdzięczni są Radzie szkolnej za utworzenie z bieżącym rokiem szkolnym piątej klasy wydziałowej przy szkole żeńskiej imienia św. Antoniego, co ze względu na znaczne oddalenie tego przedmieścia od miasta było rzeczą bardzo pożądaną.

Przyjemna niespodzianka. Dziwne są zrządzenia opatrzności. Prawdę tego starego jak świat przysłowia stwierdza fakt, zaszły podczas zjazdu kromieryskiego.

Pociąg dworski cesarza rosyjskiego opuścił już rosyjską stację graniczną i toczył się dalej po szynach austrjackich spokojnie, gdy nagle stało się coś nadzwyczajnego. Pewien konduktor kolei Karola Ludwika, który nie miał absolutnie nic do czynienia z pociągiem dworskim, gdyż ten szedł torem kolei państwowej, przypadkiem dziwnym, a może w chwilowem pomięszaniu wskoczył na ten pociąg i został na nim w chwili, kiedy pociąg ruszył z miejsca. Dopiero później rozpatrzył się w sytuacji.

Nie pozostawało mu nic innego, jak po deskach wzdłuż wagonów przesunąć się do wagonu konduktora starszego, prowadzącego pociąg. Tak też zrobił. Ów „nadkonduktor" już był spostrzegł nieszczęśliwego, a widząc go tak przesuwającego się — robił najdziwaczniejsze przypuszczenia. Kiedy zabłąkany konduktor stanął przed nim, nadkonduktor ściągnął brwi groźnie i zawołał: Jak pan tu wlazłeś? Nieszczęśliwy złożył tedy formalną spowiedź, która uspokoiła nadkonduktora. Dobrze więc, rzekł on, teraz napisz pan mi na kartce swoje nazwisko. Czyniąc to nieszczęśliwy konduktor, sądził, że podpisuje wyrok śmierci na siebie. Potem wsunął się głęboko w kąt wagonu i przy najbliższej stacji wyskoczył.

Nadkonduktor wziąwszy kartkę z nazwiskiem nieszczęśliwego zabłąkanego, włożył ją do innych papierów służbowych.

Zbytecznem może nadmieniać, że nieszczęśliwy konduktor żył od tego czasu w największej trwodze o swój los, przypuszczając oddalenie ze służby, kary i t. d. Któż zdoła jednak opisać jego radość niezmierną, kiedy po kilku dniach otrzymuje zawiadomienie, że za „nadzwyczajne usługi oddane podczas przejazdu pociągu dworskiego, otrzymał rosyjski medal zasługi." Jakże dziwnie splotły się tu przypadki!

Czytelnicy odgadli już zapewne, że kartka z nazwiskiem konduktora, który miał się za najnieszczęśliwszego z ludzi, dostała się — znowuż dziwnym przypadkiem — między papiery na których były notowane nazwiska osób, przedstawionych cesarzowi do odznaczenia.

Tak więc za okropny strach, którego się nabrał, konduktor ten został świetnie wynagrodzony.

Wypadki. Oszust Plantowski, który przed dwoma tygodniami stał się głośnym we Lwowie z powodu zręcznych operacyj swoich na szkodę właścicieli składów fortepianów, aresztowany w Wiedniu, zbiegł w drodze ztamtąd do Lwowa w Oświęcimie i jest ponownie ścigany. — W Kańczudze (powiat wielicki) znaleziono w polu zwłoki krawca Wawrzyńca Pasteckiego, który, jak stwierdzono, został uduszony. — Pożar w Radomyślu zniszczył 30. z. m. 19 domów mieszkalnych, oraz wiele budynków gospodarczych. — W Magierowie w areszcie miejskim obwiesił się Wacław Czerwenka, zarobnik. — W Wulce mazowieckiej (powiat rawski) wykopali włościanie na cmentarzu miejscowym zwłoki samobójcy Michała Perina i przenieśli je do dołu poza obrębem cmentarza. Winnych uwięziono.

ROZMAITOŚCI.

— **Rozszerzenie bakteryj w powietrzu.** Doświadczenia, czynione za pomocą osobnego przyrządu do mierzenia ilości bakteryj zawartych w powietrzu, według metody Miquela, wykazały następujące rezultaty:

Próbki powietrza ze Szwajcarji z przełęczy Strahlegg nad lodowcami Aaru (3200 metrów nad poziomem morza), tudzież próbki powietrza z nad Schilthorn (2972 m n. p. m.) i małego Scheidegg (2100 m n. p. m.) nie zawierały wcale żadnej bakterji ani grzybka pilśniowego.

Próbki powietrza, zebrane z dostępniejszych lodowców alpejskich, jak Theodul (3340 m) w trzech metrach sześciennych wykazały jedną bakterję. Na lodowcu Aletsch (3000 m) w 2000 litrów powietrza znaleziono dwie bakterje i jeden grzybek pilśniowy.

Powietrze tych wysokich okolic jest tedy niezmiernie ubogie w bakterje w porównaniu z innemi, gdyż np. powietrze z Berna w Szwajcarji zawiera w każdym sześciennym metrze setki, a nawet tysiące mikroorganizmów. Powietrze na górze Niesen (2366 m) nad jeziorem Thuner See, dokoła obwiedzionej wsiami, i na której wegetacja ustaje dopiero blisko szczytu, zawiera na szczycie w metrze sześciennym 3 lub 4 bakterje. Na szczycie góry Gurten (323 m) w pobliżu Berna w 30 litrach powietrza nie znaleziono ani jednej bakterji, podczas gdy w tym samym dniu i podług tej samej metody dokonane mierzenia w Bernie wykazały raz 444, drugi raz 250 mikrobów w metrze sześciennym powietrza.

Dalsze doświadczenia okazały, że na każde 10 centymetrów sześciennych powietrza przypada w wysokości 4000 do 2000 m 0 bakteryj, w wysokości 560 m 8 bakteryj, w wysokości 500 m (hotel Bellevue) 21 bakt., w jednym pokoju tegoż hotelu znaleziono 600 bakt., w parku Montsouris 7600 bakteryj, w Paryżu na ulicy Rivoli 55.000 bakteryj.

Ciekawym byłby rezultat mierzenia u nas np. na Zarwanicy lub na Krakowskiem?...

— **Uwagi o powierzchowności człowieka.** Między papierami, pozostałemi po znanym pisarzu francuskim Balzacu, znaleziono rękopis, zatytułowany „Teorja chodu i postawy", z którego wyjmujemy parę ciekawych ustępów:

Chód powolny jest w istocie majestatyczny: zdradza człowieka, który ma czas i swobodę, a więc jest bogaty, a przynajmniej zasobny. Kto chodzi prędko, już tem samem zdradza w połowie tajemnicę swoję: spieszy się. Każdy chód nieregularny, gzygzakowaty, zdradza, że idący jest chory lub... źle wychowany, niewykształcony, nieobyty.

Kobiety, których ruchy są spieszaste, są często cnotliwe; atoli wszystkie kobiety, które zgrzeszyły, odznaczają się powabnem zaokrągleniem każdego ruchu. Bez krągłości nie ma wdzięku; zdanie, którego odeprzeć nie można, ale też i tak trudno objaśnić, jak sympatję.

Panie, idąc, powinny wszystko pokazać, ale nie dać dojrzeć niczego. „Na to przecież są suknie" rzekła pewna gienjalna kobieta, a na sposobie noszenia ich zasadza się całe nasze społeczeństwo. — Odbierz kobiecie jej suknię, a zniknie cały wdzięk, kokieterja, a z nią i namiętność i miłość. Ludy, które noszą tylko przepaskę, nie znają miłości. — A czy może kobieta, idąc, podnosić suknię? Dama o wykwintnym smaku nie wychodzi w ogóle podczas słoty; w każdym jednak razie niewolno jej podnosić sukni. —

Cesarzowej Marji Teresie przedstawiono raz trzy siostry, zpomiędzy których jednę wybrać chciała na małżonkę dla X. Nie pomówiwszy z niemi ani słowa, oświadczyła się za średnią. „Widziałam je wyskakujące z powozu" rzekła. „Pierwsza skoczyła nader niezręcznie, przeto musi być niezgrabną; średnia zrobiła to z nieposzlakowaną gracją; najmłodsza zaś podniosła suknię i skoczyła przez stopień powozu, musi więc być roztrzepaną i lekkomyślną."

I pokazało się później, że cesarzowa miała słuszność.

Najwięcej znakomitych ludzi nosiło głowę pochyloną nieco na lewo, jak np. Fryderyk Wielki, Newton, Voltaire, Châteaubriand, Byron i inni, tylko Napoleon trzymał się prosto i prosto patrzał ludziom w oczy, tak samo jak jednem spojrzeniem przed siebie obejmował pole bitwy. I u pięknych a pełnych gracji kobiet główka pochylona jest zawsze nieco ku lewej stronie, ponieważ wdzięk nie znosi linji prostej.

Każdy ruch natężający, nadmierny jest marnotrawstwem. Odnosi się to także do głośnego mówienia, przyczem mnóstwo siły żywotnej tracimy. Ludzie, szanujący swoje zdrowie, nie rozmawiają nigdy w powozie turkocącym po bruku, ani w wagonie kolejowym, gdyż musieliby głos swój zanadto wytężać i tym sposobem grzeszyć tak przeciw dobremu tonowi, jak i przeciw własnemu zdrowiu.

— **Jak mówi Bismark w parlamencie.** Jeden ze stenografów parlamentu berlińskiego miał niedawno odczyt na temat „O sposobie przemawiania ks. Bismarka w parlamencie", z któregoto odczytu możemy podać następujące ciekawe szczegóły:

.... Sąd o kanclerzu jako mówcy parlamentarnym wydać trudno; atoli można mówić o kanclerzu jako o mówcy ze stanowiska sprawozdawcy-stenografa. Przedewszystkiem jednak muszę określić, jak się mówca ten widzowi i słuchaczowi przedstawia. Postać olbrzymia, prawdziwy wódz Hunnów z ogromną głową i przenikliwem, ostrem spojrzeniem. Otóż przedstawmy sobie tego kolosa na pewnem podwyższeniu na środku sali i wyobraźmy sobie, że z tej potężnej, imponującej figury wychodzi słaby, prawie kobiecy głosik, wcale niesympatyczny, zwłaszcza gdy kanclerz — podlegając afektacjom nerwowym — nieznośnem, straszliwie głośnem chrząkaniem każde zdanie dwa lub trzy razy przerywa. Kiedy np. mówi cicho i delikatnie, nagle chrząknie tak głośno, że cała sala wstrząsa się jak od grzmotu; za chwilę chrząknie znowu, a tymczasem wypowie kilka zdań, których słuchacze wcale nie pochwycą. Naturalnie, że takiej mowy nie można nazwać przemówieniem parlamentarnem.

Kanclerz jest prawdziwie mistrzem w używaniu słów i w kształtowaniu obrazów. Mową włada świetnie, i nieraz już podejrzywałem go, że owo niemiłe chrząkanie jest oratorskim podstępem i ma swoje znaczenie. Być może, iż podtenczas przychodzą mu nowe myśli. W każdym razie chrząkanie to jest w wysokim stopniu podejrzanem. Książę bowiem zaczyna często jakieś zdanie w sposób nader ostry, namiętny, w formie nawet nieprzyzwoitej, i każdy jest przekonany, że w dalszym ciągu rozpoczętego okresu będzie zawarte grubijaństwo co się zowie; tymczasem książę chrząknął aż zagrzmiało i nadał mowie zwrot tak niewinny, że niktby się był tego nie spodziewał. Mam jeszcze w pamięci jeden przykład. Oto zdanie tak się zaczynało:

„Stoję na usługach cesarza. Czy mnie w tej służbie djabli wezmą czy nie, to mi wszystko jedno, a wam..." tu następuje owo chrząkanie... „wam panowie może to być także obojętnem."

Każdy maślał naturalnie, że po słowach „a wam" — kiedy już byli „djabli" — nastąpi okropna obraza słowna.

116)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Nam się zdaje, że rozłąkę z Sigognac'iem, bo odraza, którą w niej budził Vallombreuse, nie miała jeszcze czasu przemienić się u niej na tkliwość, pod wpływem wiadomości o tak bliskiem pokrewieństwie. Tak przynajmniej sądził baron, mimo swoję skromność i oddalił się (dziwne jest serce ludzkie) pocieszony łzami tej, którą kochał.

Sigognac wyszedł ze swoją gromadką przez most zwodzony, a idąc wzdłuż fosy po konie zostawione w lasku, usłyszał jakiś głos jęczący w rowie, w miejscu, gdzie leżało obalone drzewo.

Był to odźwierny teatralny, który nie mógł wyplątać się z pomiędzy gałęzi i miłosiernie krzyczał o pomoc, mając tylko głowę nad wodą, co go narażało w każdem odezwaniu się na połknięcie tej mdłej cieczy, bardziej mu nienawistnej od najczarniejszego lekarstwa. Scapin, jak zawsze, zręczny i zwinny, puścił się na leżące drzewo i wyłowił niebawem odźwiernego, ociekającego wodą i oplątanego wodorostami.

Konie stały dotąd w swem schronieniu i za chwilę, unosząc swoich jeźdźców, puściły się wesoło drogą do Paryża.

— I cóż myślisz, panie baronie, o tych wszystkich przygodach? — mówił Herod do Sigognaca, który jechał tuż obok niego. — Układa się to niby zakończenie tragi-komedji. Ktoby się był spodziewał, wśród najgorętszej walki, tego wdania się ojca, przybywającego przy świetle pochodni, poskromić zbyt już śmiałe wybryki syna? A to poznanie Izabelli za sprawą herbowego sygnetu, czy czegoś podobnego nie spotykało się już w teatrze? Zresztą, skoro teatr jest obrazem życia, życie powinno być doń podobne, jak oryginał do portretu. Słyszałem zawsze mówiących w naszej trupie, że Izabella jest szlachetnego urodzenia. Blazius i Leonarda przypominają sobie nawet, że widzieli księcia, kiedy jeszcze zalecał się do Kornelli. Leonarda namawiała niejednokrotnie dziewczynę, żeby szukała swego ojca; ale Izabella, skromna i łagodna z natury, nic nie przedsiębrała, nie chcąc narzucać się rodzinie, którąby ją może odepchnęła i poprzestawała dotąd na skromnym swoim losie.

— Tak, ja o tem wiedziałem — odparł Sigognac. — Izabella, nie przywiązując wielkiej wagi do swego znakomitego pochodzenia, opowiedziała mi historję swej matki i wspominała o pierścieniu. Widać było zresztą po delikatności uczuć tej dziewczyny, że dobra krew płynie w jej żyłach. Byłbym to odgadł, choćby mi tego nie powiedziała. Piękność jej czysta, skromna i wytworna świadczyła o rasie. To też miłość moja dla niej łączyła się z bojaźliwością i poszanowaniem, mimo, że zwykle galanterja lubi emancypować się z aktorkami. Ale jakaż to fatalność, że ten książę Vallombreuse jest właśnie jej bratem! Między nami jest teraz trup; struga krwi rozdzieliła nas, a jednak tylko tą śmiercią mogłem ocalić jej honor. O ja nieszczęśliwy! sam stworzyłem przeszkodę, o którą rozbić się ma moja miłość, sam zabiłem nadzieję szpadą, która broniła mego skarbu. Jakiemże czołem podam rękę we krwi zbroczoną Izabelli, pogrążonej w żałobie? Niestety! przelałem tę krew w jej własnej obronie — ale była to krew brata! Gdyby mi nawet przebaczyła i patrzyła na mnie bez zgrozy, książę, mający do niej teraz prawa ojcowskie, odepchnie z przekleństwem zabójcę swego syna. O! urodziłem się pod fatalną gwiazdą.

— Wszystko to są rzeczy bolesne — odpowiedział Herod — ale sprawy między Cydem i Chimeną były nierównie więcej zawikłane, jak to widać w sztuce pana Piotra Corneille'a, a jednak, po wielu walkach między miłością i obowiązkiem, ułożyły się jakoś zgodnie, choć z różnemi antytezami w guście hiszpańskim, które dobry efekt sprawiają w teatrze. Vallombreuse nie jest w zupełności bratem Izabelli; nie czerpali życia z jednego łona i przez kilka minut tylko znali się jak krewni, co wielce osłabia smutek tragicznego zakończenia. A zresztą nasza przyjaciółka nienawidziła tego szalonego szlachcica, który ją prześladował gwałtowną i skandaliczną namiętnością. Sam książę nie był zadowolnionym ze swego syna, dzikiego jak Neron, rozpustnego jak Heliogabal, przewrotnego jak szatan i gdyby nie tytuł księcia, Vallombreuse mógł był już dwadzieścia razy wisieć. Więc nie rozpaczaj, baronie. Rzeczy przybiorą może lepszy obrót, aniżeli przypuszczasz.

— Dałby to Bóg, mój poczciwy Herodzie — odpowiedział Sigognac — ale to już taka moja nieszczęsna dola. Przy mojem urodzeniu były złe i garbate wróżki. Doprawdy, byłoby dla mnie większem szczęściem, gdybym zginął, bo samo przybycie ojca ocalało honor Izabelli bez zabicia Vallombreusa, a zresztą — muszę wam wszystko powiedzieć — jakaś tajemna groza przemknęła lodowatem zimnem aż do szpiku moich kości, kiedy widziałem tego pięknego młodzieńca tak przed chwilą pełnego życia, ognia i namiętności, padającego bez życia u moich nóg, Herodzie, śmierć człowieka, to rzecz poważna, a jakkolwiek nie czuję wyrzutów, bo nie popełniłem zbrodni, widzę przecież ciągle Vallombreusa rozciągniętego na płytach kamiennej podłogi z rozrzuconym włosem i z krwawą plamą na piersi.

— Wszystko to chimery — rzekł Herod — wszakże zabiłeś go według reguł — sumienie twoje może być spokojne. Przy dobrym galopie rozprószą się te skrupuły, pochodzące z gorączki i z nocnego chłodu. Teraz trzeba tylko myśleć o opuszczeniu Paryża i o ukryciu się w jakiemś schronieniu, gdzieby o tobie zapomniano. Śmierć Vallombreusa narobi hałasu przy dworze i w mieście, choćby ją ukrywano najstaranniej — a jakkolwiek nie był lubiony, mogliby się do ciebie przyczepić. Ale dość już gawędy — dajmy koniom ostrogi i zostawmy za sobą jak najprędzej ten kawał szarej nudnej wstęgi, ciągnącej się w zimnem świetle księżyca między dwoma rzędami pomioteł.

Konie, podbudzone ostrogą, ruszyły żywiej; my tymczasem powróćmy do zamku, który teraz tak jest spokojny, jak przed chwilą był hałaśliwy, i wejdźmy do pokoju, gdzie służba położyła Vallombreusa. Świecznik o kilku ramionach, stojący na stoliczku, rozjaśniał komnatę światłem, którego płomienie padały na łoże młodego księcia. Vallombreuse nieruchomy, jak trup, zdawał się jeszcze bledszym na karmazynowem tle firanek i przy czerwonych odbłyskach jedwabiu. Hebanowa buazerja wysadzana miedzianemi ozdobami okrywała ściany od posadzki na wysokość człowieka i tworzyła jakby podstawę, na której opierała się makata, przedstawiająca historję Medei i Jazona pełną morderstw i strasznych czarodziejstw. Tu Medea krajała na ćwierci Peliasa pod pozorem odmłodnienia go, jak Ezona. Tam znów niewiasta zazdrosna i matka wyrodna zabijała swoje dzieci. Na innym obrazie uciekała, upojona zemstą w wozie, ciągnionym smokami ogniem buchającemi. Makata była niewątpliwie piękna, cenna i wyszła z rąk artysty; ale ta dzika mytologia miała w sobie coś ponurego, i okrutnego, coś co zdradzało naturę zapamiętałą, w tym kto ją wybrał.

W głębi łoża, przez osłonięte firanki widać było Jazona w walce z potwornemi spiżowemi bykami, broniącemi złotego runa; zdawało się, że Vallombreuse rozciągnięty pod niemi bez życia, był jedną z ofiar potworów.

Stroje najpyszniejsze, widocznie próbowane, a później porzucone, leżały tu i owdzie na krzesłach; na stole hebanowym, jak wszystkie meble w tym pokoju, stał japoński kielich w kształcie rogu, zdobny w arabeski niebieskie i czerwone, a w nim wspaniały bukiet z najrzadszych kwiatów, przeznaczony na miejsce odrzuconego przez Izabellę, a nie odesłany widocznie z powodu niespodzianego napadu na zamek.

Te świeże rozkwitłe kwiaty, niedawno jeszcze świadectwo miłosnych myśli, dziwne stanowiły sprzeciwieństwo z ciałem sztywno wyciągniętem—moralista mógłby nad tym kontrastem filozofować do woli.

Stary książę, siedząc w fotelu przy łóżku, spoglądał posępnem okiem na tę twarz równie białą jak koronkowa poduszka, w którą głowa była wciśnięta. Przy bladości śmiertelnej, rysy Vallombreusa wydawały się jeszcze delikatniejszemi i czystszemi. Wszelkie ślady pospolitości, które życie może wycisnąć na twarzy ludzkiej, nikły w tej marmurowej pogodzie; nigdy jeszcze Vallombreuse nie był tak pięknym.

Najlżejsze tchnienie nie wychodziło z jego ust otwartych, na których kolor żywego granatu ustąpił martwej barwie fijołka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Owóż to jest sposób mówienia, którego żaden stenograf na świecie oddać nie zdoła, ponieważ na chrząkanie nie ma znaków stenograficznych.

Prelegent rozwodził się jeszcze nad innemi właściwościami mowy ks. Bismarka, nader przykremi dla stenografów, bo nastręczają wielkie trudności w spisywaniu mowy kanclerza; ale to może obchodzić tylko stenografów z zawodu.

Ostatecznie prelegent zakończył swój odczyt temi słowy:

„Jeśli kto pragnie zaprawić żywot stenografa wieczną goryczą, niech mu każe spisywać mowy ks. Bismarka."

— **Błazny... rodzaju żeńskiego** istniały również w wiekach średnich na dworach możnych panów. Pomiędzy innymi posiadał kurfirst saski Jan Jerzy II-gi błazna-kobietę nazwiskiem Elżbietę Backoff.

— **Świątynię Apolla** na górze w Ptoum w Beocji odkopano z polecenia szkoły francuskiej w Atenach. Pomimo wielkiego zniszczenia, jakiemu świątynia ta uległa, znaleziono w niej jeszcze cenne nader przedmioty, a mianowicie kilka posągów Apolla i znaczną liczbę wotów z zapisami.

— **Malarze niemieccy** na skutek inicjatywy malarza Wantous, powracają do staroniemieckich kostjumów dla artystów. Drezdeńscy synowie Apellesa utworzyli w tym celu stowarzyszenie, liczące 80 członków, którzy ukazują się już nawet na ulicy w czarnej wierzchniej szacie z ponsowemi wylotami, w obcisłych trykotowych — czarnych spodniach i w trzewikach. Wązkie rękawy szaty ubrane są czarnym aksamitem, podszewkę zaś mają z czerwonego atłasu.

— **Z mody.** Ostatnim wybrykiem wszechmocnej władczyni jest zupełna reforma tualety dolnych kończyn damskich. Jedwabne, prążkowane, gładkie, płomieniste i śnieżne pończochy ustąpić mają miejsca męzkim skarpetkom. A cóż się stanie wówczas z orderem „podwiązki" i tradycyjnemi „basbleu"?

— **Nieznana praca Gustawa Flaubert** wychodzić ma wkrótce w paryskim *Gaulois*. Rzecz to pochodząca z młodych lat autora „Pani Bovary", gdy z przyjacielem swoim Maxime Du Camp zwiedzali różne okolice Francji, a szczególniej Brytanię, nosi tytuł: „Par les champs et par les grèves" (Przez pola i płaszczyzny).

— **Dziwne zdarzenie** wzburzyło silnie ludność Ratyzbony. Oto wcale niespodzianie odleciały naraz wszystkie kawki, gnieżdżące się tysiącami na wieży katedralnej. — Podobny wypadek zdarzył się w roku 1873. przed ukazaniem się cholery, i to nam tłumaczy, dlaczego teraz takie przerażenie wywołał. — Podobne zjawisko, chociaż nie tak szerokich rozmiarów, miało zajść w Monachjum z kawkami na wieży kościoła N. P. Marji. Można się wszelako spodziewać, że obawy te okażą się płonnemi.

— **Oryginalna uroczystość żałobna** ku czci Granta odbyła się w dzień pogrzebu jego w jednym z teatrów Nowego Jorku. — Po pierwszym akcie „Pięknej Heleny" (!) podniesiono ponownie kurtynę, a na scenie ukazało się popiersie Granta przykryte czarną krepą i otoczone wszystkimi artystami teatru. Aktor, grający Parysa, wygłosił poemat okolicznościowy, poczem przedstawienie szło w dalszym ciągu, jedynie tylko aktorzy zatrzymali na rękach opaski krepowe....

— **Gwałtowny orkan**, połączony z gradem, szalał w Belgradzie i w jego okolicach i spustoszył doszczętnie wszystkie zasiewy. — Orkan zaskoczył w wodzie szwadron gwardji, kąpiący się w Dunaju wraz z końmi. Przestraszone konie, tratując i raniąc gwardzistów, wyskoczyły z wody i popędziły przez miasto. Znaczna liczba gwardzistów odniosło połamanie rąk lub nóg, a pięciu utonęło; konie są po większej części uszkodzone.

— **Król duński** był w tych dniach przedmiotem wrogiej demonstracji. Wracając z przejażdżki poza miastem, Chrystjan IX. otoczony został gronem robotników kolejowych, którzy — rozwinąwszy przed powozem króla czerwoną chorągiew — zaczęli wołać „Precz z ministrem Estrup!" Król był zmuszony boczną drogą wjechać do miasta.

— **Dwuznaczny komplement.** Słynny aktor Berndal znajdował się pewnego razu na koncercie. Pomiędzy innymi występowała wówczas młoda śpiewaczka, której twarz powleczona była farbami jak paleta pracowitego artysty. Po koncercie jakiś mecenas sztuki przedstawił Berndal'a śpiewaczce onej, a gdy ta zapytała go, co mu się z wykonanych przez nią pieśni najlepiej podobało, Berndal, patrząc jej prosto w twarz, odrzekł: „O łaskawa pani, zdaje mi się, iż najlepiej udała się pani koloratura..."

— **Drogi Jakób.** Staruszka jedna odebrawszy list od nieobecnego syna, prosi swej przyjaciółki o przeczytanie go. Pismo jest tak niewyraźne, że ta ledwie może wyczytać: Dro-dro-droga matko, za-za-mie-rzam nie nie długo. — „Drogi Jakób! — woła staruszka, w uniesieniu miłości macierzyńskiej, zawsze się od dziedzińśtwa trochę jąkał!"

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 1. września. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 27·75 do 28·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·18—7·20 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 10·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 154 25 m., żyto —·— m., spirytus 42·80. olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46 25 fr.

Przeciw przedwczesnemu cieleniu się krów. Podług doniesienia właściciela dóbr M. Boutelleau w Barbezieux do *Journal d' Agriculture* panowało dawniej u niego epidemiczne poronianie cieląt, pomimo, iż stajnie były nadzwyczaj starannie czyszczone i wentylowane, a z krowami obchodzono się w sposób racjonalny i bardzo starannie. Nadaremnie wzywał on pomocy najgłośniejszych weterynarzy. Lekarstwa ich nie skutkowały. Wtedy w anonsach tego pisma, a było to dwa lata temu, zwrócił się do wszystkich gospodarzy z prośbą, aby zechcieli dać mu radę, jeżeli mają jakąkolwiek na tę klęskę jego obory.

W skutek tej prośby nadeszło bardzo wiele najrozmaitszych rad; z tych dwie pochodzące z miejsc znacznie od siebie odległych, zalecały jako jedyny środek zaradczy, ażeby w stajni, w której panuje ta choroba, umieścić kozła na stały pobyt. Idąc za tą radą, ulokował on istotnie capa w jednej ze swych dwóch stajni. Niebawem w tej stajni epidemja wygasła zupełnie, natomiast grasowała dalej w drugiej stajni, gdzie kozła nie było. Gdy później także w tej drugiej stajni ulokował kozła, nie zdarzył się już więcej żaden wypadek choroby.

Wspomniany p. Boutelleau nie umie sobie wytłumaczyć tego zjawiska, znanego zresztą w całej jego okolicy i dla tego ogranicza się na podaniu nagiego faktu do publicznej wiadomości

Przy tej sposobności podaje on bliższe szczegóły o rozwoju i przebiegu choroby w obu swoich stajniach odległych o 200 metrów i nie zostających w żadnym z sobą związku; gdzie epidemja przy każdym nowym występie pojawiała się zawsze najprzód w jednej ze stajen, a w jeden lub dwa dni później w drugiej. Od roku 1879 do 1880 zrzuciły z 30 krów czternaście, od 1880 do 1881 z 40 dziesięć, od 1881 do 1882 cztery, od 1882 do 1883 w ciągu sześciu tygodni dziewięć krów, każdą razą między piątym a ósmym miesiącem ciąży. Z zrzuconych przedwcześnie cieląt żyły tylko niektóre i to bardzo krótko, krowy zaś stały się po zrzuceniu jałowemi i tylko z trudnością i niedostatecznie mogły być tuczone.

Rzecz powyższa przypomina dwie podobne wiadomości podane przedtem w tem samem piśmie. W stajni końskiej pewnego wielkiego frachtera w Bordeaux zdarzały się bardzo często niebezpieczne przypadki kolki. Po umieszczeniu tamże kozła nie zdarzały się one więcej, a tłumaczono to sobie tem, że zapach kozła zmusza konie do częstego moczenia się i w ten sposób chroni je od ataków kolki.

W innym znowu wypadku miało ulokowanie kozła w stajni owczej zapobiedz całkowicie występującej tam chorobie, skutkiem której owce moczyły krwią.

Podający powyższą wiadomość donosi dalej, że jeden z jego przyjaciół, środek ten uchraniania trzody domowej od różnych chorób, rozpowszechniony od najdawniejszych czasów w departamencie Drôme, Le Nord, a nawet w okolicy Paryża, uważa za śmieszny i pozbawiony wszelkiej racji, i że z tego powodu kozła, którego dotąd zawsze trzymał w swych stajniach wypędził ztamtąd. Jednak już wkrótce pojawiły się wspomniane wyżej choroby u owiec i koni, a niedowierzający przyjaciel nie mogąc znaleźć żadnego skutecznego środka, doznawszy nadto wielu strat, widział się wreszcie zmuszonym powrócić do dawnego zwyczaju i przywrócić wygnanemu kozłowi dawne jego miejsce.

Niewątpliwie trudno jest znaleźć należyte wytłumaczenie zjawisk przytoczonych powyżej, mimo to jednak użycie zaleconego środka jest połączone z tak szczupłemi kosztami, że próba nietylko jest usprawiedliwiona, lecz owszem nawet wielce pożądana w interesie tych wszystkich gospodarzy wiejskich, którzy są wystawieni na podobne szkody i straty.

Międzynarodowy targ zbożowy w Wiedniu. Pierwszy dzień targu miał przebieg nadzwyczaj ociężały. Tak kupcy, jakoteż i sprzedający zachowywali rezerwę; pierwsi bowiem żądali dalszego zniżenia cen, drudzy zaś byli na to żądanie głuchymi, mając przekonanie, że nawet spełnienie go na nic by się nie zdało i nie potrafiłoby rozbudzić uśpionego interesu. Z tego też powodu tranzakcyj zawarto w ogólności mało. Z tych jednakże zasługują na uwagę niektóre opiewające na wywóz do południowych Niemiec, zawarte pomimo wysokiego cła. Ogłoszona lista prezencyjna wykazuje około 2800 uczestników, pomiędzy którymi znajduje się z Galicji 30 handlarzy, nie zaś producentów zboża.

Z Galicji próbki zboża są bardzo nieliczne. Towarzystwo gospodarskie lwowskie nie wystawiło żadnych próbek i dopiero pod koniec pierwszego dnia targu pojawiły się próbki „Tarnopolskiej spółki rolniczej."

W pierwszym dniu nie zawarto żadnej transakcji w towarze gotowym, natomiast nieco pomyślniej rozwijał się handel terminowy.

Liczniejszy udział kupców i wogóle ruch targowy żywszy był wczoraj. Pomimo to obrót towarów efektywnych był ciągle bardzo szczupły, a to głównie dla tego, iż nie powiodło się wyrównać różnic, zachodzących między żądaniami sprzedających a ofertami kupujących. Dlatego też powszechnem jest mniemanie, że ceny ustalą się ostatecznie dopiero po zamknięciu targu i że wtedy dopiero handel się mocniej ożywi.

Pocieszającym zjawiskiem dla nas jest okoliczność, że „Tarnopolska spółka rolnicza" otrzymuje liczne zapytania i obstalunki na pszenicę wedle próbek przez siebie wystawionych i to nietylko ze Szwajcarji — jak to miało miejsce w zeszłym roku — lecz także z innych krajów. Szczególnie liczne zapytania nadchodzą z Saxonji, gdzie pszenica węgierska coraz mniejszą cieszy się wziętością.

Wiedeń 31. sierpnia.

(Di) Z wielką niecierpliwością oczekiwano otwarcia targu zbożowego, albowiem zdaniem giełdy miał on rozstrzygnąć o tegorocznym eksporcie. Zagajenie prezydenta nie opiewało zbyt pessymistycznie, atoli chciano widzieć, jak się rozwinie właściwy ruch, a ponieważ wiadomości w pierwszych godzinach opiewały niezbyt zachęcająco, więc impuls targu zbożowego nie był na tyle silny, aby haussę podtrzymać w rozwoju.

Ogólny rezultat dzisiejszej giełdy jest, jakkolwiek nie imponujący, to w każdym jednak razie przeważnie dodatniej natury, a to sprawiało tem przyjemniejszy widok, że bezczynność dosięgła była już wczoraj przerażającego stopnia. Wskutek targu zbożowego wysunęły się naprzód głównie papiery transportowe; staatsbahny, elbetale, ludwiki i parowej żeglugi. Natomiast kategorja papierów bankowych nie wykazuje prawie żadnych zmian. Z przemysłowych awansowały akcje banku budowniczego i tureckie tytoniowe; ostatnie głównie z powodu korzystnego wykazu rachunków za ubiegły miesiąc.

Renty osłabiły się, dewizy i waluty zeszły również w dół.

Wiedeń 1. września. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3073 sztuk wołów, między temi galicyjskich i bukowińskich 1340, węgierskich 563, niemieckich 1197. Ogólny przypęd był o 213 sztuk mniejszy, niżeli zeszłego tygodnia. — Na początku targu utrzymywały się ceny zeszłotygodniowe, później jednak nastąpiła reakcja, a to pomimo mniejszego przypędu. — Ceny spadły od 1 złr. do 1.50 złr. — Towar pośledniejszy z trudnością tylko znajdował nabywców. Niesprzedano 255 sztuk. — Płacono za woły opasowe galicyjskie i bukowińskie po 55 złr. do 62·50, z paszy po 49 do 51 zł., węgierskie po 57 do 63 i 63·50 zł., z paszy po 52 do 55·50., niemieckie po 55—62 i 64 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na posadę dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie;

na cztery stypendja w c. k. akademji rolniczej (k. k. Hochschule für Bodencultur) w Wiedniu po 200 zł., a na trzy stypendja na oddziele dla leśnictwa również po 200 zł., termin do września;

na posady notarjuszów w Stryju, Staremmieście i Rymanowie, termin do 25. września;

na posadę sekretarza rady powiatowej stanisławowskiej, termin do 27. września;

na posadę poczmistrza w Jaworowie, termin do 25. września;

na posady ekspedjentów pocztowych w Turce i w Jezupolu, termin do 25. września;

na dwanaście posad nauczycieli ludowych w powiecie tarnowskim i na ośm posad w powiecie dąbrowskim, termin do 30. września;

na dwie posady radzców rachunkowych przy departamencie rachunkowym kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie, termin do 25. września;

na posadę adjunkta głównej kasy krajowej we Lwowie, termin do 25. września.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie przemyskim 3. września, 1. paźdz. i 5. listopada realności l. 5 w Przemyślu, c. w. zł. 16.000; 28. września, 26. października i 23. listop. trzech czwartych części realności pod l. 220, c. w. 8740 zł.;

w sądzie lwowskim 25. września, 22. paźdz. i 26. listopada realności 684 ¹/₄ we Lwowie, c. w. 6780 zł.; 24. września, 29. października i 26. listopada realności 246 ²/₄ we Lwowie, c. w. 16.000 zł.; 15. październ. i 19. listopada połowy realności 291 i 292 m., c. w. 30.111 zł.;

w sądzie w Monasterzyskach 7. września, 12. października i 9. listopada, realności 156 w Monasterzyskach, c. w. 8000 zł.;

w sądzie brzeżańskim 21. września i 3. listop. części dóbr Lipia górna, c. w. 16.888 zł.; 30. września, 10. listopada i 7. grudnia dóbr Witosław, c. w. 16.400 zł.;

w sądzie stanisławowskim w jednym terminie 8. października realności l. 92 i 93 ¹/₄ w Stanisławowie, c. w. 8656 zł.

Licytacje niesporne:

W starostwie niskiem 18. września celem oddania w przedsiębiorstwo budowli wodnych na Sanie od Brzuchowa do ujścia do Wisły;

w dyrekcji stadniny rządowej w Radowcach 17. września odbędzie się sprzedaż 95 wołów opasowych, a 28. września 63 koni, zdolnych do chowu i do użytku.

Poszukuje:

Sąd stanisławowski Ryszarda Mateusza dwóch imion i Aleksandra Remerów, kurator dr. Szydłowski;

sąd lwowski Ludwika Karola dwóch imion Mareckiego, kurator dr. Bliziński; Józefa Lewald Jezierskiego, kurator dr. Machalski; Rajnola barona Winterfelda, kurator dr. Wszelaczyński;

sąd krakowski Karola Fortuny, kurator dr. Wilkosz; Kazimierza Żuk Skarszewskiego, Teresy Brześciańskiej, Ignacego i Teresy Raczkowskich, i Jakóba Gawlity, kurator dr. Machalski;

sąd tarnowski Stanisława i Wiktorji Jakubowskich, kurator dr. Stec;

sąd samborski Józefa Chmielewskiego, kurator dr. Kohn.

Ostatnie wiadomości.

Według relacji, pochodzącej z poważnego źródła, miał sułtan w swej odpowiedzi, danej p. Drummondowi Wolffowi z szczególnym naciskiem wyrzec te słowa: „Cieszy mnie mocno, że z listu Jej Królewskiej Mości widzę poszanowanie moich praw do Egiptu. Temi dniami zamianuję osoby, które będą radziły z panem o sprawach przeróżnych, dotyczących Egiptu."

Telegramy biura korespondencyjnego

Wiedeń 2. września. Roztrząsając doniesienia dzienników, wedle których polityka wewnętrzna Austrji ma być uregulowana stosownie do porozumienia dokonanego na zjeździe kromieryskim, zaznacza *Fremdenblatt* jako rzecz naturalną, że tak samo Austrji nie obchodzą wewnętrze stosunki rosyjskie, jak Rosji wewnętrzna polityka austrjacka. *Fremdenblatt* konstatuje, że na zjeździe kromieryskim o wewnętrznej polityce wcale nie było mowy.

Stiahlau 2 września. Wczoraj o godzinie 11 rano otrąbiono koniec manewrów. Najj. Pan podziękował arcks. Albrechtowi i wyraził swe szczególne uznanie szefowi sztabu generalnego, Beckowi, komendantowi korpusu Königowi i sędziemu polubownemu F. Z. M. Filipowiczowi. Obu stałym komendantom korpusów rozlokowanych w Czechach, Filipowiczowi i Königowi doręczono własnoręczne pisma cesarskie. Najj. Pan pojechał następnie konno w towarzystwie arcks. Albrechta i Wilhelma Eugenjusza do Alt-Pilsenetz, gdzie już czekał arcks. Rainer.

Plac manewrów i wszystkie wsi, przez które podczas ćwiczeń Najj. Pan przebywał, były ozdobione flagami. Wśród entuzjastycznych okrzyków *slava!* i *hoch!* pojechał Najj. Pan konno do budynku stacji, gdzie zgromadzili się obcy oficerowie celem pożegnania monarchy. O godz. 1¹/₄ odjechał Najj. Pan w towarzystwie ministra Kalnokyego i wielkiego koniuszego ks. Thurn Taxisa, do Wiednia. Namiestnik towarzyszył Najj. Panu aż do Gmunden. Szef rosyjskiej misji wojskowej wysłanej na manewry, generał-porucznik Pawłów zachorował niebezpiecznie.

Transporty celem odstawienia 27.000 żołnierzy do odnośnych stacyj mają odejść w czasie od godziny 6. wieczorem dnia wczorajszego najdalej do godziny 10. rano dnia dzisiejszego z kwadransową pauzą i przerwą w ruchu osobowym. Ruch towarowy został na dwa dni zasystowany. O godzinie 4³/₄ przybył Najj. Pan wśród entuzjastycznych okrzyków *slava!* i *hoch!* do Budziszynu, gdzie Mu przedstawił się radzca Namiestnictwa Brechler i duchowieństwo. Burmistrz miał przemowę powitalną w mowie niemieckiej i czeskiej, na którą Najj. Pan odpowiedział po niemiecku i po czesku, wyrażając życzenie, aby mieszkańcy Budziszynu w braterskiej zgodzie pracowali dla dobra miasta.

Najj. Pan zwrócił następnie uwagę na reprezentantów stowarzyszenia strzeleckiego i innych stowarzyszeń, poczem po 10-minutowym przestanku wśród entuzjastycznych *hoch*! i *slava!* udał się w dalszą podróż do Wiednia.

Rokiczany 2. września. Własnoręczne pismo Najj. Pana wyraża komendantom korpusów Filipowiczowi i Königowi najwyż. zadowolnienie z powodu znakomitego, szczegółowego wykształcenia wojsk, dalej z powodu rzutkiego kierownictwa w boju i wyśmienitej dyscypliny w marszu — dalej wyraża Najjaśniejszy Pan najwyższe uznanie generałom, sztabowi, oficerom i żołnierzom linji, jakoteż obrony krajowej, która brała udział w manewrach i dziękuje komendantom korpusów za skuteczny wpływ na wojenne wykształcenie oddziałów.

Praga 2 września. Odręczne pismo cesarskie do namiestnika datowane w Pilznie 1 września wyraża ludności czeskiej, a zwłaszcza Pilzneńskiej podziękowanie za objawy niezachwianej wierności i przywiązania.

Rzym 2 września. Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych nakazuje, aby statki przypływające z Sycylji lub Sardynji do portów kontynentu włoskiego, jeżeli mają czyste paszporty, poddawane były 5 dniowej kwarantanie, jeżeli zaś nieczyste, 21 dniowej kwarantanie.

Berlin 2. września. *Nordd. Allg. Ztg.* nazywa wyssanem z palca doniesienie dzienników, że pruskich poddanych poczęto na wielką skalę wydalać z Kongresówki, że liczba wydalonych po koniec lipca wynosiła 140, że w transporcie wydalonych wysłanym dnia 7. sierpnia z Warszawy znajdywało się wielu zakutych w kajdany i że ten transport 9. sierpnia przeprawiono pod Aleksandrowem przez granicę.

Od Nowego roku po początek sierpnia wydalono ogółem 113 cudzoziemców z Warszawy, między którymi 61 Niemców. Za powód wydalenia podano brak paszportu i zajęcia, jakoteż włóczęgostwo. Niektórych odesłano do ojczyzny na własne żądanie; zaś niektóre rodziny wydalono dla tego, że mężczyźni, którzy do nich należeli, brali udział w demonstracjach robotniczych.

Madryt 2 września. Nota, którą tu otrzymano z Niemiec zaprzecza prawom Hiszpanji do wysp Karolińskich, apeluje do przyjaźni Hiszpanji i wcale nie wspomina o niemieckiej okupacji rzeczonych wysp.

Gdyby się sprawa zaostrzyła, rząd zwoła Kortezy. Zdementowano pogłoskę, jakoby król pisał do niemieckiego następcy tronu. Nieznaczne sprzysiężenie na Maladze stłumiła żandarmerja.

Wczoraj umarło w Hiszpanji 1068 osób na cholerę.

Dublin 2 września. Na bankiecie danym przez lorda majora dla parnelistycznych posłów, przemawiał Parnell przeciwko agraryjnym zarządzeniom, które przynoszą tylko szkodę sprawie narodowej, i zalecał właścicielom dzierżawnych posiadłości, aby nie wypierali z nich tych dzierżawców, którzy skutkiem nieurodzajów tegorocznych nie uiszczą rat dzierżawnych, gdyż w przyszłości mogłoby to sprowadzić zupełne zniknięcie popytu na dzierżawy.

Marsylja 2 września. Wczoraj umarło 25 osób na cholerę.

Rzym 2 września. Agencja Stefaniego donosi z Zanzibaru pod d. 1 b. m.: Awizowy parowiec „Barbarino" w podróży handlowo-naukowej zwiedził porty Lamo i Durnford, zbadał część rzeki Itiby i przekonał się, że nie dokonano okupacji portu Johnes.

Paryż 2 września. Świetnie wypadł obrzęd pogrzebowy Courbeta w Abbewille przy licznym współudziale duchowieństwa. Biskup Freppel miał mowę pogrzebową. Nie było żadnego zajścia. W Herault umarła jedna osoba na cholerę.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 2 września. *Wiener Allg. Zeitung* pisze w artykule wstępnym o wydalaniu Polaków z Poznańskiego: Jasną jest rzeczą, że wydalania dotykające poddanych rosyjskich i austrjackich, nastąpiły za wiedzą obu tych rządów i bez najmniejszej chęci z ich strony do czynienia jakichkolwiek zarzutów i dla tego nadarmo zadają sobie trudu szowiniści polscy, aby z powodu tych wydalań zamącić wzajemne stosunki przyjazne między gabinetami wiedeńskim i petersburskim z jednej a berlińskim z drugiej strony. Atoli w tem, że w Berlinie spodziewają się za pomocą tych zarządzeń osiągnąć coś dobrego, że po doświadczeniach w sprawach socjalistycznych i kościelnych jeszcze nie zaprzestano zwalczać moralnych czynników środkami administracyjnemi, w tem właśnie leży niezaprzeczony błąd polityki wydalania. Co się tyczy polonizacji, to źródło jej duchowe, tryskające [...] niu, jest jak się zdaje silniej[...] nie zdołają zatamować żadn[...] rząd pruski, który obszerne [...] ckie w prowincjach wschodn[...] wolną posiadłością niemieckich [...] więcej w walce z polskim żywi[...] wiek rząd inny.

Tagblatt pisząc w artyku[...] dalaniach z Prus i Rosji, wys[...] miętniej przeciw tym rozporz[...] dykolwiek zwykł to czynić, [...] Polaków. W jego artykule [...] sprawa ta blisko dotknęła [...] i wznieciła te uczucia, któryc[...] pobudzali, jakkolwiek dotkliw[...] nich ciosy.

Wiedeń 2 września. *P*[...] z odnowieniem ugody, przed[...] także rewizja taryfy cłowej i [...] jaką mają zachować obustron[...] odnowieniu kończących się [...] handlowych. Cały kompleks [...] dowego wniesiony będzie ra[...] mentach.

Celem zawarcia układu [...] cją, zbierze się konferencja c[...] miesiąca.

Wiedeń 2 września. P[...] dlowej zaprzecza doniesieni[...] w Antwerpji czynili Banhans i Chlumecky [...] króla usiłowania, aby obalić hr. Taaffego. Nie przyjmowano ich nigdy osobno, a na przyjęciach nie mówiono nigdy ani słowa o polityce.

Budapeszt 2. września. *Pester Lloyd* odpowiada w gwałtowny sposób na wywody *Nar. Listów*, które mówią między innemi, że gabinet Tiszy czuje, iż po zjeździe kromieryskim usuwa się grunt z pod jego nóg i że *Pester Lloyd* przyłącza się dlatego do poduszczeń prasy niemiecko-liberalnej, aby ostrzedz gabinet przed losem, który go niechybnie spotka. *Pester Lloyd* pisze: „Ogólnie panuje przekonanie, iż Węgry muszą unikać nawet pozoru mięszania się do spraw Austrji, dopóki tam panowanie ustaw znajduje poszanowanie. Atoli przepisana ustawami a przestrzegana lojalnie neutralność Węgier ma swe granice i dlatego Czesi zrobiliby dobrze, gdyby jej nie ignorowali."

Budapeszt 2. września. Z nakazu kurji wstrzymano postępowanie sądowe przeciw radzcy sekcyjnemu w ministerstwie sprawiedliwości, Janowi Vezekenyi'emu, pozostającemu w śledztwie z powodu sfałszowania weksli.

Zagrzeb 2. września. W kołach umiarkowanej opozycji przygotowują gremjalną wycieczkę do Djakovaru, gdzie 8. b. m. odbędzie się wielka uroczystość z powodu 70-tej rocznicy urodzin biskupa Strossmajera. Rada gminna tutejsza wysełą tam deputację.

Francensbad 2. września. Książę bułgarski przybył tu wczoraj wieczór w najściślejszem *incognito*. Na dworcu powitał go Giers.

Praga 2 września. Podług doniesień nadeszłych z Reichenbergu a pochodzących z czeskiego źródła, zraniono w czasie wczorajszych ekscesów nocnych w pobliżu Laugenbruck około dwudziestu czeskich sadowników i ogrodników, i to przeważnie w głowę. Większa część ran pochodzi od pchnięć nożem. Półurzędowy *Prager Abendblatt* nazywa ostatnie wykroczenie w Reichenbergu i okolicy, jakoteż w Królodworze, wybrykiem niedojrzałej młodzieży.

Gdańsk 2. września. Przełożeństwo korporacji kupieckiej w Gdańsku wystosowało do ministerstwa petycję, w której prosi o cofnięcie rozporządzenia, mocą którego więcej niż 70 tam zamieszkałych kupców ma być wydalonych. Petycja dowodzi, że zniesienie tego rozporządzenia wskazane jest interesami handlowemi Gdańska.

Chrystjanja 2 września. Książę Walji przybył do Drontheim, skąd zamierza urządzić wycieczkę wzdłuż brzegów Norwegji, poczem się uda do Kopenhagi.

Berlin 2. września. Z polskich źródeł donoszą, że wydaleni poddani austrjaccy, którzy się udali o pomoc do tutejszej ambasady austro-węgierskiej, zostali odesłani do polskiego stowarzyszenia „*Przytulisko*"; miało to się stać w więcej niż 60 wypadkach.

Petersburg 2. września. Ukaz carski zwołuje na początek września Landtag szlachty kurlandzkiej dla rozpatrzenia wniosku rządowego o zniesieniu miejscowej niemieckiej policji, utrzymywanej z sum miejskich i ziemskich i o zastąpieniu ich przez policję rządową. W razie odrzucenia tego wniosku, Landtag będzie zamknięty; — takie dano polecenie gubernatorowi w Rydze.

Berlin 2 września. Protektorat niemiecki nad grupą wysp Marszałkowskich jest rzeczą zdecydowaną. Protektorat nad Karolinami od dawna był przygotowany; w ostatniej białej księdze znajdują się odnośne korespondencje, prowadzone z Anglją. Wybrzeże od Tana do rzeki Juba zostało na dwa miesiące przed pojawieniem się floty niemieckiej w Zanzibarze zajęte przez Niemców. Przestrzeń od Isaba do Wubuszi zostanie zajętą na podstawie układów z pięcioma królikami murzyńskiemi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. września 1885.

Hotel Georgea: T. hr. Bobrowski z Tarnowa. E. Małachowski z Rosji. A. hrabia Cetner z Podkamienia. S. Badeni z Branic. W. Niezabitowski z Łanek. M. Zakrzewski z Wiktorowa. F. Schiefer z Bremen.

Hotel Europejski: M. Jasiński z Pragi. J. Kruszelnicki z Pragi. Paulo z Czerniowiec. B. Leimsner z Koliniec.

Hotel Francuski: A. de Andahazy z Śniatyna. Dr. L. Madejski z Brzeżan. J. Głębiński z Rozdołu. K. Ambros von Rechtenberg z Komarna. K. Burkhard z Wiednia H. Ranch ze Sokala.

Hotel Angielski: J. Janicki z Ostrowa. A. Błażowski z Targowicy. W. Puzyna z Martynowa. E. Komarnicki z Drohobycza. J. Lobenstein z Brodów. Dr. W. Sokołowski z Żytomierza. Dr. A. Dietzius z Jarosławia. J. Bejzym z Porudna.

Hotel Langa: F. Frankowski z Tarnowa. O. Rathe z Berlina. K. Żywicka z Tarnopola.

Hotel Warszawski: L. Nataszewski z Rosji. H. Florjański z Gródka. W. Chrząszcz z Słowity.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8

[...] godzina 10 minut 32 przed południem.

Akcje kredyt.	288·—	Anglo-austr.	99.50
Kolej Kar. Lud.	241 60	Kolej połudn.	133·25
Unionsbank	79·25	Napoleondor	9·88
Rosyjs. bankn	1·24¹/₂	Tytoniowe	106.75

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	36.80	Węg. akcje kr.	288 25
Anglo-austr.	99.25	Unionsbank	79.—
Kolej Kar. Lud.	241.50	Nordbahn	235.50
Kolej połud.	133.50	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	294.—	Kolej lw.-czern.	[illegible]
Węg. Nordostb.	175.50	Wied. Comunal	125.20
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	157.25
Węg. cis. losy r.	123.25	Länderbank	98.70
Renta węg. 4%	99.25	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·24¹/₂	Losy węgierskie	118 50
Galic. indemn.	101.75	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: ciche.

Berlin, dnia 1. Września. 1885

godzina 4 minut 45 po południu.

Rosyjsk. bankn.	203·30	Akcje kredyt.	472 50
Lombardy	219.·—	Galicyjskie	99.40
Pożyczka wsch.	61.10	Austr. bank.	163 60

Paryż 1. *Września*. Renta 3% 81·40.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 1. Września.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	82 85	83 —
4²/₅% „ srebrna „	82 90	83 05
4% „ złota „	109 —	109 20
5% „ papierowa (marcowa)	99 95	100 10
4% „ złota węgierska	99 05	99 20
5% „ papier. węgierska	92 45	92 60
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	98 30	98 60
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁰/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 —	128 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 25	139 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 25	140 75
„ „ 1864 „ 100 „	168 25	168 75
„ „ 1864 „ 50 „	167 —	167 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	99 25	99 75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	226 —	227 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	288 30	288 60
„ Bank węgierski . 200 „	288 50	289 —
Depositen-Bank . . . . 200 „	191 50	192 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	590 —	595 —
Länderbank . . . . . 200 „	98 75	99 —
Austr.węg. Banku . . . 600 „	869 —	871 —
Unionbank . . . . . 100 „	79 —	79 50
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145 —	145 50
Wied. Bankverein . . . 100 „	101 25	101 75
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	185 —	185 50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	449 —	451 —
Elżbieta . . . . . 210 „ „	239 —	239 60
Linz-Budweis . . 200 „ „	211 25	211 75
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	203 50	204 —
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2360	2365
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 25	211 75
Gal. Karola Ludwika 210 . „	243 —	243 50
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149 —	149 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	225 —	225 50
Nordowest austr. . 200 „ „	166 50	166 75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	157 —	157 50

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186 50	187 —
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183 50	184 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	295 40	295 80
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133 —	133 50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 —	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175 —	176 —
„ Nord-Ost . . 200 „ „	175 —	175 50
„ Westbahn . . 200 „ „	165 75	166 25
Listy zastawne.		
4¹/₂% Banku krajowego . .	—	— —
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 50	124 80
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 25
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 40	99 90
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 50	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101 50	101 75
5% „ „ „ „ prem.	98 75	99 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 30	103 60
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 90	103 50
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99 75	100 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 20	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 75	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115 —	116 —
„ za 200 Mrk. nie opod. .	122 —	122 50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108 20	108 70
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105 —	105 60
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 90	93 10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 40	100 70
„ Jarosław 300 „ „	100 —	100 50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 40	100 70
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 65	83 10
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 60	90 90
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104 —	104 25
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 80	103 20

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 —	90 40
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 60	120 —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 10	99 60
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	196 50	197 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	153 —	153 50
„ „ 200 złr. 5%	128 50	129 —
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108 —	109 —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 30	99 70
„ „ II Em. 200 „ „	99 25	99 75
„ Nordost . . . 300 „ „	98 80	99 20
„ „ złotem . 200 „ „	131 50	— —
„ Westbahn . . 200 „ „	— —	— —
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	180 25	180 75
Clary . . . . „ 40	40 —	40 50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 25	114 50
Insbrucku . . . . . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . . . . . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . . . . . „ 20	18 —	19 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 —	43 —
Palfy . . . . „ 40	40 —	41 —
Rudolfa . . . . . . „ 10	18 75	19 25
Salma . . . . „ 40	54 —	54 50
Salzburgskie . . . . „ 20	22 50	23 —
St. Genois . . . . . „ 40	49 25	49 75
Stanisławowskie . . . „ 20	24 —	24 75
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	68 50	69 50
Waldsteina . . . . . „ 20	27 50	28 50
Windischgrätza . . . „ 20	38 25	38 75
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 50	14 90
Węg. Czerw. Kryża	9 —	9 20
Serbskie	30 20	30 70
	rb. kp.	rb. kp.
Warszawa 1. Września.		
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 50
kupon .	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 60
kupon .	— —	100

Lwów. Z Izby handlowej, 2. Września 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	241 50	244 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	227 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273 —	277 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 25	100 25
„ „ „ 4 „ „	90 50	91 50
„ „ „ 5 „ okres.	99 25	100 25
„ „ „ 4 „ „	88 20	89 20
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 20	102 20
„ „ „ 5 „ „	96 35	97 35
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 80	99 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	53 —	56 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 70	102 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·79	5·89
Dukat cesarski	5·83	5·93
Półimperjał rosyjski . .	10·16	10·26
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·23³/₄	1·25³/₄
100 marek niemieckich . .	60·70	61·40

Teatr i widowiska.

Dziś: we środę **Miód Kasztelański**, komedja w 3. akt. J. I. Kraszewskiego.

Jutro: **Piękna Helena**, opera komiczna w 3. aktach J. Offenbacha.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.